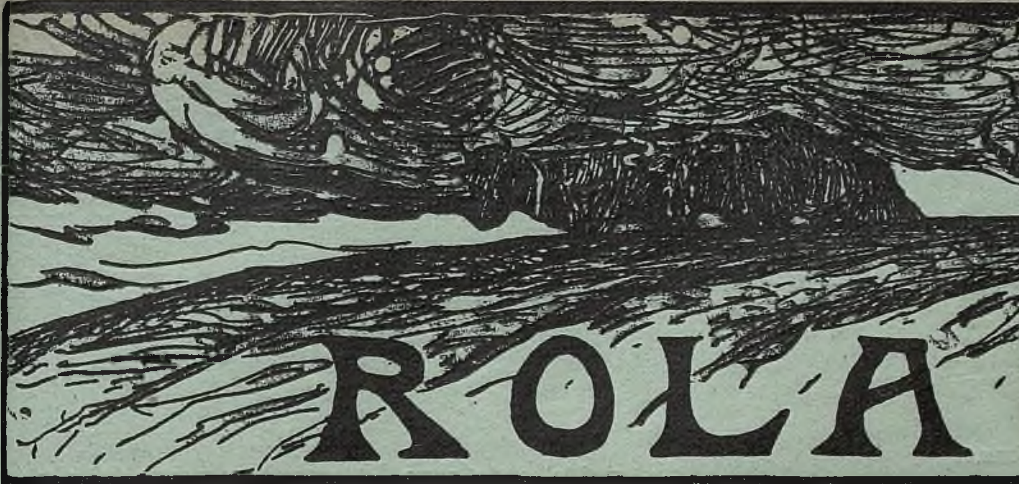
Numer 26. Należ. poczt. opł. gotówką. Dnia 24 Czerwca 1934



Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Wyrównane.

— Zakładam się o moją głowę, że mam słuszność.

— A ja zakładam się o mój portfel.

— Człowieku, twój portfel jest przecież pusty!

— Doskonale, w takim razie nasze szanse są wyrównane.



Na zimno.

— Czy przyszedł pan Jerzy, aby oświadczyć się tobie, tatusiu, o moją rękę?

— Tak. Obecnie siedzi w saloniku i oblicza, z ołówkiem w ręku, czy ciebie kocha.



Prawdziwe szczęście.

Dwie przyjaciółki rozmawiają:

— Wyobraź sobie, jestem dziś zupełnie szczęśliwa!

— Co się stało?

— Wychodzę niedługo zamąż za mężczyznę, o którym marzyłam!

— To jeszcze nie jest szczęście!

— A co?

— Szczęście to jest wyjść zamąż za mężczyznę, o którym marzyła inna kobieta!

Flegmatyk.

Do drzwi mieszkania na pierwszem piętrze dobija się wzburzony jegomość z dużym guzem na czole. Drzwi otwierają się i staje w nich Głąbek.

— Panie, — woła podniecony przybysz, — z pańskiego okna spadła mi na głowę doniczka.

— Ma pan szczęście, — odpowiada Głąbek, — w ubiegłym tygodniu mieszkaliśmy jeszcze na trzeciem piętrze.



Przytyk.

Ojciec do syna, który znowu przyniósł złe świadectwo:

— W twoim wieku zarabiałem jako praktykant w sklepie na życie, a po pięciu latach sklep należał do mnie!

S y n: Dzisiaj już to niemożliwe, wszędzie mają kasy kontrolne.



Na wsi.

— Coście tu dobudowali, Jędrzeju?

— Jeżeli kto przyjdzie z miasta, wynajmę to na letnisko, a potem moja stara będzie tu miała kurnik.

Nieporozumienie.

— A czy oskarżona ma dowody niewinności?

— Kiedy ja, proszę sądu, jestem zamężna.

Numer 26. Rok XVII. Kraków, dnia 24 czerwca 1934.

ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1934: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·50 zł., kwartalnie 3·40 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracii »Roli«: **Kraków, ul. św. Tomasza 32.**
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868.

Jak żyć w wieku późniejszym?

Ludzie starsi i starcy kochają życie i pragnęliby przedłużyć je do możliwie ostatecznych granic, chcieliby umierać dopiero, kiedy się życiem już »najedli« i życie dalsze sprawia im trudności, zamieniając je w ciężar nieznośny. Że w wieku podeszłym zależy tu bardzo dużo od sposobu życia, chyba zrozumie każdy, gdyż to rozumie się samo przez się.

Praca przedłuża życie i przyczynia zdrowia!

Starcy, po oddaniu dzieciom lub innym swych interesów, emerytowani urzędnicy w wieku późniejszym, nie wiedzą, co ze swym czasem robić, w rezultacie czego umierają wcześnie. — Wypadki takie zna chyba każdy z nas. Starzec nie powinien zatem spędzać czasu bezczynnie, ale zajmować się czemś pożytecznem. Szczególnie każdemu wieśniakowi przy gospodarstwie o taką pożyteczną pracę nie trudno. Taka lekka praca w wieku późniejszym wpływa dodatnio na przemianę materji przez podniecenie nerwów zatrudnieniem, dającem mu zadowolenie.

Temu samemu celowi służy ruch na świeżem powietrzu.

Regularne spacery i ostrożnie traktowany lekki sport, możemy każdemu starcowi gorąco polecić. Na ogół przemiana materji w starości jest znacznie ograniczona, co spowodowane jest słabą czynnością muskułów i stąd też pochodzi mniejsze zapotrzebowanie pokarmu i snu u ludzi starych.

Czynności wszystkich narządów w starości są przecież w mniejszym albo większym stopniu zmniejszone, a to przypada w pierwszym rzędzie na trawienie, co w następstwie stwarza konieczność, aby pożywieniu poświęcać wiele troski. Ciężkie, trudne do strawienia pokarmy nie odpowiadają potrzebie starych ludzi, tak samo nie wolno im obładowywać zbytnio żołądka. Wynika z tego, aby starcom dawać jeść mniej, ale częściej.

Umiarkowanie w używaniu napojów wyskokowych oraz w paleniu tytoniu jest dla starców konieczne.

Z wiekiem traci się częściowo tak wzrok jak i słuch. Już około roku pięćdziesiątego zmienia się zwykle wzrok, t. zn. z bliska widzi się źle, czytanie utrudnione. Należy wówczas poprosić lekarza, aby zapisał odpowiednie okulary, ale nie zdawać się na optyka.

Tak, jak każdy wiek, tak też i podeszły, narażony więcej na pewne choroby, a na pierwszem miejscu stoi tu skleroza, czyli zwapnienie żył i następstwa tej sklerozy. Tak, jak z wiekiem siwieją włosy, tracą naczynia krwionośne, swoją elastyczność i twardnieją. To zwapnienie, krórego nikt starszy nie ujdzie, objawia się u różnych jednostek także różnie. Niejeden zestarzeje się zupełnie i nie odczuwa wcale sklerozy, u innego znów wykazują cierpienia, pochodzące ze sklerozy, dość wcześnie swoją obecność, dokuczając starcowi długie lata.

Życie rozsądnie uregulowane, wolne od trosk, to najlepsze lekarstwo na sklerozę i jej objawy. Kto odczuwa cierpienia, pochodzące ze sklerozy, ten musi się wystrzegać wszystkiego, co mogłoby wpłynąć na podniesienie nacisku krwi, do czego zaliczyć trzeba silniejsze parcie przy stolcu.

Starcy cierpią częstokroć na chroniczne katary, wywołujące rozdęcie płuc i astmę. Należy wystrzegać się zaziębień i ubierać się ciepło. Ponieważ nierzadko u starców występuje utajona gruźlica, należy trzymać zdaleka dzieci od kaszlących stale starych ludzi. Cierpiący na katar starcy, niechaj się nie kładą dlatego do łóżka, gdyż w łóżku zamienia się katar taki dość często w zapalenie płuc, w tym wieku już bardzo groźne.

Człowiek sądzi — a Bóg rządzi.

Opowiadanie historyczne z końca XVII w.
(Przez Sta).

(Ciąg dalszy).

I dotrzymał pan kasztelan słowa. Mirona uwolnił z poddaństwa, dał mu duży szmat gruntu, a Bazylka kazał uczyć razem ze swoim Stefankiem. Ale niedługo stary Miron cieszył się łaską pańską. Zraniony przy pożarze, herlał ze dwa lata, aż wreszcie umarł. wtedy kasztelan wziął do dworu pozostałego sierotę, który się już nigdy nie rozłączał z młodym kasztelanicem. Razem zawsze mieszkali, razem się bawili i uczyli; razem poszli do szkół, razem na wojnę i na dwór hetmański. Stary ojciec żadnej różnicy nie robił pomiędzy rodzonym a przybranym synem, a chłopcy kochali się tak, jak na braci przystało. Gdy paniczowie dorośli, kasztelan postanowił ich jeszcze bardziej porównać, bo przeznaczył obydwom bogate i z wielkch domów panny za żony. Bazyli jednak, mimo pańskiego wychowania, zbytków i wygód w porównaniu z kasztelanicem, nie przestał być skromny i pokorny. Nigdy się nie puszył, nie wynosił, zawsze chciał być na ostatniem miejscu; aż się czasem kasztelanic gniewał.

— Pamiętaj, żeś ty mój brat — mawiał dumny panicz — należy ci się to samo miejsce, co i mnie i taki sam szacunek.

— Ja też, Stefanku, bardzo o tem pamiętam żeśmy bracia — odpowiadał Miron — i dlatego nie chcę, żebyś się za mnie musiał wstydzić.

— Jak to? — pytał pan Silnicki.

— A no tak. Bo przecie wstyd by ci było mieć głupiego brata; a każdy, kto się wynosi i puszy z tego, co mu łaska Boża i dobrych ludzi dała, jest głupi.

— Na dworze hetmańskim — mówił Makrym dalej — wszyscy kochali Bazylego, tak dla jego wielkiej urody i ujmującej postaci, a więcej jeszcze dla tej niezrównanej łagodności i słodyczy młodzieńca. Że zaś wiedziano, jak bardzo Miron kasztelanica kocha i jest od niego kochany, a nadto że z wiejskiego pochodzi stanu, więc go nazwano Kozaczkiem pana Silnickiego. Nikt nie myślał przez to poniżać Bazylego, ale starosta gniewał się zaraz bardzo, gdy tę nazwę słyszał, aż go musiał brat mitygować. Z czasem nawet sam Miron mówił do kasztelanica o sobie »twój Kozaczek« a jeszcze później sam pan Silnicki, gdy był w dobrym humorze, mawiał: »mój kochany Kozaczku«. Tak stały rzeczy, gdy na dworze pani hetmanowej zjawiła się złota Zofka, dla której niemal wszyscy młodzi rycerze potracili głowy. Ale Buhyłówna miała wiele podobieństwa do Bazylego Mirona. Piękna jak gwiazda, skromna była i niewinna jak dziecię; słodka i łagodna dla drugich, dla siebie była surowa, jak zakonnica. To też zdaje się, że Pan Bóg stworzył te dwoje dzieci ludu, jedno dla drugiego; raz tylko spojrzeli na siebie i już się serca ich poślubiły. Trzeba było jednak taić się z przywiązaniem, bo Bażyli nie chciał w niczem sprzeciwiać się swemu ojcu, a kasztelan, jak wiemy, przeznaczył Mironowi bogatą pannę za żonę. Młodzi więc zwierzyli się tylko pani hetmanowej i staremu Buhyle, ojcu Zofki, wobec zaś całego dworu zachowując tajemnicę. Kasztelanic cieszył się niezmiernie szczęściem brata i wziął pod swoją opiekę młodą parę. Że zaś Zofka odmówiła ręki kilku bogatym młodzieńcom, a widywano ją często w towarzystwie pana Silnickiego, przeto urosła plotka, że się w nim kocha; o Kozaczku nikt nie pomyślał. Nagle umarł stary kasztelan bez testamentu, więc Miron nic a nic nie dostał. To jeszcze bardziej utwierdziło wszystkich w mniemaniu, że Zofka myśli o bogatym panu, teraz już staroście, nie zaś o biednym jego Kozaczku. Gdy się jednak żałoba po kasztelanie skończyła, rzekł starosta do Bazylego:

— Bierz bracie Zofkę i bądźcie szczęśliwi; wszystko co moje, to i wasze; będziemy zawsze razem mieszkać, nigdy się nie rozłączymy.

— Miron usłuchał a ludzie powiedzieli, że Zofka poszła za Kozaczka, żeby się z paniczem nie rozłączać. Młodzi zaś, zajęci sobą i swojem szczęściem, bawili się i śmiali z pomyłki całego hetmańskiego dworu i okolicy; nie pomyśleli, że kiedyś niewinni za to odpokutują. Tymczasem zdawało się, że samo szczęście przeznaczone jest młodej parze. Miron okrył się na wojnie niezmierną chwałą, zdobył sobie własną krwią szlachectwo i majątek; a na domiar szczęścia dał mu Bóg syna, podobnego do Zofki jak dwie krople wody. Ale to szczęście, jak było wielkie, tak krótko trwało. Już w czasie wojny szwedzkiej poległ Bazyli w boju, okrywszy się po raz drugi nieśmiertelną sławą. Żalu Zofki i starosty ja wypowiedzieć nie potrafię. Ojciec po stracie syna, brat po zgonie brata, nie mógłby więcej boleć, jak bolał pan starosta po śmierci Bazylego. Chciał nawet ślub swój odłożyć, mówiąc, że mu gorżkie szczęście własne bez przyjaciela, a ze łzami jego żony, lecz biedna Zofka, przeczuwając śmierć swoją, uprosiła pana Silnickiego, że ślubu swego nie odwlekał.

— Bracie najdroższy — prosiła nieboga, ręce składając — pojmij jak najprędzej wojewodziankę za żonę, aby mój Stefanek miał nietylko ojca ale i matkę, bo mnie trzeba iść za Bazylim. Daliśmy sobie słowo, że jedno bez drugiego żyć nie będzie.

— Pan starosta się ożenił, a niebawem spełniło się przeczucie Zofki, poszła za swoim mężem ukochanym. A ludzie powiedzieli, że zmarła z rozpaczy, iż panicz raz drugi nią pogardził. Pan Silnicki może słyszał te plotki, ale na nie nie zważał; był on czem innem zajęty. Na śmiertelnem łożu umierająca wdowa Bazylego, składając małą sierotkę na ręce starosty, mówiła z radosnym uśmiechem:

— Ja już idę, Bazyli na mnie czeka. Ze szczęściem w sercu opuszczam tę ziemię, bo wiem, że dziecko nasze nie będzie sierotą. Od dziś tyś bracie ojcem naszego Stefanka, a twoja małżonka jego matką,

— Pan Silnicki płakał jak dziecko, bo Zofkę kochał jak siostrę rodzoną, więc ściskając rękę konającej rzekł tylko:

— Bóg widzi... że Stefanek moim synem będzie...

— Jak dotrzymał słowa mój pan kochany — mówił dalej Maksym ze wzruszeniem — to najlepiej wie pan pułkownik; ale i ja wiem, bom patrzał na tę niezwyczajną a wielką miłość pana starosty i jego żony ku przybranemu dziecięciu. Wiedzą nareszcie o tem wszyscy, choćby z tego, że swoją jedynaczkę przeznaczył panu Mirskiemu za żonę. Gdy pani pułkownikowa zaledwie dziesięć lat miała, już książęta i grafowie przysyłali swatów i kłaniali się o rękę niezmiernie bogatej dziedziczki, lecz pan starosta odpowiadał wszystkim to jedno:

— Moja córka już w kolebce była zaręczona, bo ja, widzicie moi państwo, miałem pierw zięcia niż córkę.

— Z tego, com tu opowiedział — kończył Maksym swoją opowieść — każdy uznać musi, że największym przyjacielem i dobroczyńcą Zofki i Bazylego był pan starosta; a Chmielnicki sądząc z tego, co ludzie mówili, miał go za wroga swego a krzywdziciela Buhyłównej. Przez długie lata służyłem obydwom paniczom Stefanowi i Bazylemu, którzy dla mnie nie mieli tajemnic, bo wiedzieli, żem im całem sercem oddany

i tajemnicy dochowam. Wszystko więc, co tu powiedziałem jest najszczerszą prawdą. Bóg moim świadkiem.

Gdy Maksym przestał mówić, twarze Kseni i pana Stefana jaśniały radością i głębokiem wzruszeniem; Handzia i Jeryna też były rozrzewnione, a pani Dorota powstawszy z krzesła i klęknąwszy na środku pokoju, zawołała, wznosząc ręce złożone do góry:

— Odpuść mi, o Boże, że w zaślepieniu służyłam niesprawiedliwości! Od dziś dnia za nienawiść i krzywdy wyrządzone ś. p. staroście Silnickiemu i jego córce, pragnę resztę życia mojego poświęcić na usługi tejże córki, obecnej tu pani Mirskiej. Życie, zdrowie, krew i siły moje oddaję na jej pożytek, aby w ten sposób odpokutować grzech mój, przebłagać sprawiedliwy gniew Twój, Panie Boże, i wynagrodzić krzywdę uczynioną. Raczże mi dopomódz Panie w tem przedsięwzięciu mojem, za przyczyną Najświętszej Panny Marji.

Związana tą uroczystą przysięgą, pozostała pani Dorota na zawsze w domu państwa Mirskich. Wyprawiwszy do klasztoru Handzię, której pan Stefan i Ksenia wspaniałemi darami posag powiększyli, stała się starościna najczulszą opiekunką i najwierniejszą doradczynią młodej pani Mirskiej. Matka rodzona nie mogła być troskliwszą i bardziej oddaną córce, jak pani Dorota była Kseni.

A że pani starościna była zawołana gospodyni i bardzo doświadczona w sprawach majątkowych, więc stała się prawdziwą podporą pani Stefanowej; zwłaszcza gdy pułkownika nie było w domu, a co się często zdarzało, bo waleczny syn bohaterskiego ojca nie opuszczał żadnej wojennej potrzeby, a podczas pokoju na sejmach radził nad dobrem Ojczyzny.

— Odjeżdżam spokojny — mawiał pan Mirski do żony — i o ciebie i o wszystkie sprawy. Ja nigdy nie przypuszczałem, że to taka dzielna kobieta, ta moja ciotka.

— O prawda! — przyznawała Ksenia — wyznam ci szczerze, Stefanie, że gdyby nie ona, nie wiem, jakbym sobie dała radę ze wszystkiem, gdy ciebie niema doma. Ja przy ciotuchnie dopiero się przyuczam gospodarstwa, wszystkich spraw niewieścich a nawet i męskich. A tak się cieszę, że cię na każdem miejscu zastąpić potrafię, że nie wiem, jak dziękować Panu Bogu, że ciotkę wtedy postawił na twej drodze i przywiódł w dom nasz.

Przez długie lat 27 jęczało Podole wraz z Ukrainą pod jarzmem tureckiem. Dopiero 26 stycznia roku 1699 podpisano w Karłowicach pokój pomiędzy Polską a Turcją; mocą tego pokoju Polacy oddawali Turkom grody w Mołdawji, a Turcja zwracała Polsce Ukrainę i Podole wraz z Kamieńcem.

Ustały odtąd najazdy tureckie i tatarskie, które przez pięćset lat pustoszyły naszą Ojczyznę. Wielka radość panowała w całym narodzie z odzyskania dwóch najpiękniejszych prowincyj; lecz ten, który najsroższy cios zadał Turkom i zniewolił ich do ustępstw, bohaterski król Jan III już nie żył; nie doczekał spełnienia swego najgorętszego pragnienia.

Na tronie polskim zasiadł teraz Fryderyk August II-gi, elektor saski; pod panowaniem tego króla i jego syna Augusta doszły w Polsce swawola i nierząd do najwyższego stopnia, które też ją niebawem wraz z przemocą sąsiadów przywiodły do ostatecznego upadku.

Lecz chwilowo, po odzyskaniu Podola i Ukrainy, otucha i nadzieja przepełniała wszystkie serca. Dawni mieszkańcy ziem ruskich, którzy podczas panowania Turków wywędrowali w głąb Polski, wracali teraz na stare śmiecie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dlaczego dzień przed św. Janem jest dłuższy niż w zimie?

Mądry Icek wyczytał gdzieś w książkach, że ksiądz katolicki może przyczynić dnia. Myśli sobie tak: Dobry interes; mało mi dziś chłopi skosili, to muszę pójść do księdza i prosić o przedłużenie jutrzejszego dnia, ażebym mógł skończyć jutro całą łąkę. Wziął z sobą trochę pieniędzy (ni dużo, ni mało, tylko co uważał, że potrzebnem było) i stanąwszy przed księdzem, tak mówi:

— Proszę Jegomości, ażeby mi przyczynić dnia na jutro, bo ja mam łąkę do koszenia.

— Dobrze — powiada ksiądz — przyczynię ci dnia, ale ty musisz kosić z chłopami i to naprzód.

Żydek ucieszony, podziękował księdzu i odszedł. Na drugi dzień rano już kosi z chłopami na przedzie. Ale cóż kiedy

Wnet u żyda mokra głowa,
W te do chłopów mówi słowa:

— Nu, chłopy, może to już czas na śniadanie.

— E, głupi żydzie — odpowiadają chłopi — koś tam, bo gdybyśmy zaraz posiadali na śniadanie, toby do południa było daleko.

Żyd, kosząc jeszcze chwilę, odzywa się znowu:

— Nu, to już teraz czas na śniadanie!

Więc już chłopstwo posiadało,
Choć za rychło to się stało.

Po dosyć długim spoczynku powstawali do kośby. Icek po śniadaniu zmęczył się jeszcze prędzej, jak przedtem, tak niezadługo woła do kosiarzy:

— Hej, chłopi! patrzcie, jak słonko wyszło wysoko! to już pewnie czas na południe.

— Czyś zwarjował, żydzie, jeszcze się wody po śniadaniu pić nie chce, a ty już wołasz do obiadu — odrzekli ze śmiechem kosiarze.

Żyd poskrobał się po głowie, targnął za pejsy, odchrząknął i kosi.

Idzie mu to dosyć składnie:
Raz mu w ziemię kosa wpadnie,

to znów przewiezie po trawie, ale Icek nie poprawia, bo się boi, żeby mu chłopi pięt nie poobcinali. Wymawia się, że mu kosa nie chce kosić.

— Poklepiesz mi ją, Kasper — powiada — jak będziemy siadać do obiadu.

— Poklepię ci kosę, ale musisz jeszcze choć z godzinę kosić — odrzekł Kasper.

Icek ramionami poruszył i na to się zgodzić musiał.

Dla ochłody,
Napił się wody

i rusza dalej kosą.

Chłopi koszą, kieby z płatka,
Żyd zmęczony do ostatka.
Aj! waj! moi chlopi — rzecze,
Moja kosa nic nie siecze.
Słoneczko przygrzywa cudnie,
To już teraz są południe.

— Ja, ja już teraz spocząć muszę.

Chłopi teraz już spoczęli i kosy klepali.

A żydowska leży,
Nikt do niej nie bieży.

Kasper figlarz, jak nikt w świecie, porwał wreszcie kosę żydowską i klepie,

Bijąc tędy i tamtędy,
Aby ją wyklepał prędzej.
Tu się ostrze wykrzywiło,
Tam się zębów narobiło.

Jak ją inni opatrzyli, śmiali się i myśleli sobie:

Będzie kosił po południu,
Że podołać będzie trudno.

Obiady pozjadali, na ziemi polegali.

Teraz, Icku, przynieś wody,
Trzeba dla ochłody.

Icek na to:

Ja nie pójdzie, spocząć musię;
We mnie ledwie ziewa dusie.
Gdy się chwilę już przespali,
Tak na żyda zawołali:
Wstawaj, Icku, do koszenia,
Bo dziś łąki nie skończyma.

Tu żyd ziewnął i przeciągnął się, spoglądając do słońca.

— Kiedy słońce jest w to miejsce — powiada — to łąkę skończyma jeszcze.

Jeszcze się chwilę przespali,
Nim do kośby powstawali.
Żyd stanął również na przedzie,
Lecz jakoś się mu nie wiedzie.
Kosa chociaż wyklepana,
To nie kosi tak, jak zrana.

Ale żyd tłucze tak, jak może,

Chłopi z tyłu go niewolą;
Icka z kośby kolki kolą.
Kosząc długo, ledwo żywy,
Rzucił swą kosę w pokrzywy.

Sam bezwładny padł na ziemię.

— Siądźcie, chłopi — powiada — na jużyna *).

Ja nie będzie kosić z wami,
Bo mam kolka za plecami.

— Bez ciebie się obejdziemy — powiadają — do wieczora to skosimy.

Ale za to sprawa krótka,
Niech na wieczór będzie wódka.

— Dam wam wódki — powiada — cztery litry, a wy skończcie łąkę.

Żyd nie kosi już do wieczora, zaraz wraca do domu, mówiąc przez drogę do siebie:

Jak ja księdzu nie żałował,
Tak on mi dnia prziciniował.

Chłopi łąkę wnet skończyli i do Icka pospieszyli; a gdy wódki się napili i zapłatę odebrali.

To z żyda się dość naśmiali,
Gdy do domu powracali.

I od tego czasu, w czasie koszenia łąk przed św. Janem (24 czerwca), dzień jest dłuższy, aniżeli w innej porze roku.

To mi opowiedział Kasper Nieprawdziecki

Z Wymysłowa,
Bo to była mądra głowa.

M. S,

*) Tak nazywa lud w naszych stronach podwieczorek.

Praca i zyski poszukiwaczy złota.

Złoto, ów tak mało przydatny, a tak ceniony metal, dobywa się przeważnie z piasku, w którym wśród miljonów ziarneczek kwarcu, znajdują się nieliczne grudki żółtego metalu. Piasek, zawierający złoto, znajduje się na całej powierzchni ziemi, tylko w pewnych okolicach obfituje on więcej w złoto, w innych zaś mniej. W dawnej starożytności dobywano złoto z piasku rzek Europy. Dziś zapasy te sa już wyczerpane i poszukiwacze złota muszą wyprawiać się do puszcz Australji, do tropikalnych bagnisk archipelagu Malajskiego, muszą zapuszczać się w głąb kontynentu afrykańskiego, w góry Kanady, muszą się wyprawiać w pagórkowatą krainę Kalifornji, narażać się na zabójcze mrozy Alaski.

Poszukiwacz złota, który z patelnią w ręku przepłókiwał pracowicie piasek rzeczny, szedł właściwie na los szczęścia. Podobnie jak na loterji, mógł zdobyć wielką wygraną, lub stracić wszystko. Tych szczęśliwców, którzy dorobili się na tej drodze majątku, było niewielu.

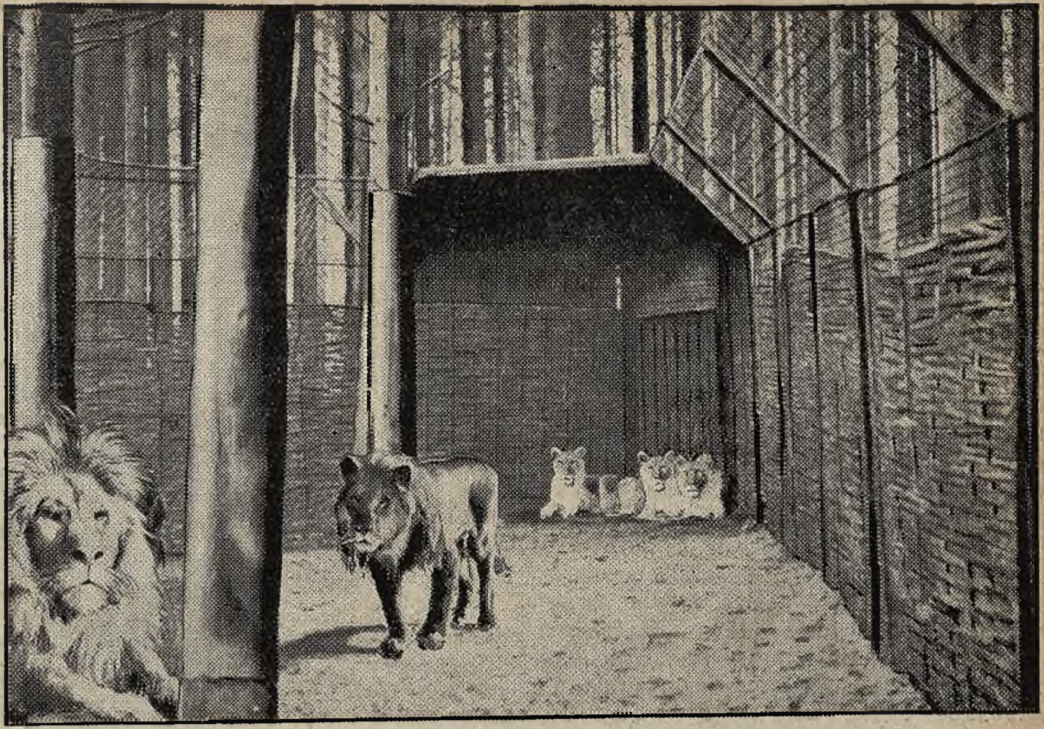
Od roka 1493, a więc od czasów odkrycia Ameryki przez Kolumba, zdołano wydobyć złota za przeszło 200 miljardów złotych.

Jednakże połowa z tego przypada na ostatnich lat 32. W ciągu tych kilkudziesięciu lat zaledwie, wydobyto więc tyle złota, ile poprzednio przez cztery stulecia. W samym tylko roku 1933 wydobyto 718 miljonów kg złota, przedstawiających wartość przeszło 4 miljardów złotych. To przyspieszone tempo wydzierania ziemi jej skarbów, zawdzięczać nalży temu właśnie, ze w ostatnich czasach obok awanturniczych poszukiwaczy złota, stanęli do pracy wielcy przemysłowcy, którzy prymitywne narzędzia eksploatacji złotego piasku, zastąpili potężnemi maszynami i urządzeniami, wymagającemi znacznego kapitału.

Olbrzymie bagry zanurzają swe potężne czerpaki w głąb piasku zalegającego dna rzek i jezior, wydobywają go na powierzchnię, wybierają zeń złoto, zaś resztę wyrzucają na brzeg. Procedura wybierania ziarnek złota z piasku polega między innemi na tem, że piasek ten przepuszcza się przez rtęć. Rtęć rozpuszcza złoto, tworząc wraz z niem amalgan złota, który zostaje schwytany, a następnie przez destylację z amalganu tego otrzymuje się znowu czyste złoto. Jedno z takich wielkich przedsiębiorstw, poszukujących złoto wydobyło w przeciągu kilku zaledwie lat 375 miljonów metrów kubicznych piasku, a więc o połowę więcej wynosiła ilość materjałów, wykopanych przy budowie kanału panamskiego. W przedsiębiorstwie tem przepłókiwano dziennie 15.000 ton piasku. W porównaniu z tem niknie wydajność pracy pierwotnych poszukiwaczy, którzy dziennie przepłókiwali zaledwie 1 metr kubiczny piasku.

Mimo to w połowie XIX stulecia, niejeden poszukiwacz złota dorobił się potężnego majątku, gdy udało mu się szczęśliwie znaleźć miejsce, w którem przyroda nagromadziła obficie swe skarby. Największe szczęście zdaje się miał ten, któremu udało się w Chile wydobyć blok złota, który ważył prawie 200 kg.

Poszerpany przez lwy.



W poprzednim numerze »Roli« podaliśmy wiadomość o poszarpaniu na śmierć młodego mężczyzny przez lwy w ogrodzie zoologicznym w mieście Whipsnade w Anglji, któremu wiatr do lwiej klatki porwał kapelusz. Kiedy młody człowiek znajdował się na żelaznych sztachetach, chcąc górą dostać się do klatki, nagle z groty wybiegły lwy i rzuciły się na nieszczęśliwego, wciągając gò do klatki. — Przy pomocy strzałów rewolwerowych udało lwy wpędzić do groty i wydobyć poszarpanego trupa. Obrazek nasz to fotograficzne zdjęcie lwiej klatki i groty.

Motoryzaccja angielskiej armji.



Jeszcze nigdy nie zbrojono się tak gorączkowo, jak obecnie, gdy w Genewie płyną już nie potoki, ale wręcz oceany słów w sprawie rozbrojenia i pokoju. Na fotografji widzimy samochód tak zwany gąsienicowy angielskiego pułku dragonów (zmotoryzowana kawalerja) wypróbowany w czasie manewrów, odbytych niedaleko miejscowości Aldershot.

Zwróciwszy obecnie uwagę na mocarstwa tak europejskie jak i Amerykę i Japonję ma się wrażenie, że mocarstwa te znajdują się tuż przed wybuchem wojny i to jakiejś strasznej wojny, po której niewiele może ludzi pozostanie na świecie. Że wybuch tej strasznej wojny wydaje się nam tak bliski, wskazuje na to nietylko wzmożony stan liczebny wojska, ale gwałtowne produkowanie materjału wojennego, wzmożona budowa okrętów wojennych, wprowadzenie do swego wojska tak dla celów obronnych jakoteż zaczepnych mechanizacji i wszelkich wynalazków niszczycielskich. Oto poniżej podajemy znów nowy wynalazek i to strasznie niszczycielski, który o ile ukaże się rzeczywiście możliwy do zastosowania będzie zaraz wprowadzony dla armji i wrazie wojny przeciwko nieprzyjacielowi wykorzystamy. Mianowicie donoszą o wynalezieniu w Niemczech rakiet, mogących miotać pociski z materjałami wybuchowymi lub ładunkami gazów trujących na odległość ponad 200 klm. Siła dekstrukcyjna tych gazów ma być niesłychanie wielka, zasięg zaś zniszczenia, jakie spowoduje jeden wystrzał wynosić ma kilka tysięcy metrów kwadratowych.

Według pisma alzackiego w okolicach Pirmasens i Loerrach, w pobliżu granicy francuskiej znajdują się już obecnie w budowie betonowe stanowiska ogniowe dla miotaczy powyższych rakiet, nastawione na najważniejsze punkty strategiczne pogranicza francuskiego.

Liczyć się zatem w przyszłej wojnie należy z jak najszerszem zastosowaniem tej strasznej, morderczej broni, to jest gazów trujących, od których i ludność cywilna srodze ucierpi.



Jak ja se to dziś penetruję, to moze jesce tego rocku będzie ślus z mojem panieństwem i to juz zarusicko po zniwach, albo tez wele adwentu świętego.

Coprawdą to latka mi juz lecą, chociaz jesce cłek nie potrzebuje se ich ujmować, jak to robią i te zeniate, a jesce więcy te niezeniate baby, co to, jak tylko jeden rocek jej przybędzie, to se zarasicko dwa chlaśnie i jest zawse coraz młodsa, a nigdy starsiejsa. Cłek zaś jak na nią pozira, to zarasicko ujźry ile roków juz do chłopa się spóźniła.

Duzo też rzeczy przemawia za tem, zeby cłek moze i dobrze zrobił, jakby juz ten zywot panieński skończył. Ale najważniejsa rzec to jest ta, zeby se jaką dobrą babę za rodzoną zonę wysukać. Ale jest znowu insa rzec, czy się kiedy na świecie jaka dobra baba ulągła.

Bo to też wiadomo, ze wszyćkie baby pochodzą od prababki Jewy, co to chłopa swego Jadama do złego kusiła. A i moja matusia i babka i prababka i wszyćkie ludziska na świecie gadają, ze jaka mać, taka nać.

Jak z tego se cłek rozumuje, to na świecie jesce niema takiej baby, coby jej nic nie chybiło. I bez to tez cłeka chętka do sukania se baby casem odchodzi.

Gadał mi to kiejsik i sam Furgas, cobym se oskominy na dóbrą babę nie robił, bo on sam, choć ciągiem po Psi Wólce i insych wsiach furga, a jesce se dobrej baby nie zdolił wysukać.

Jak se wspomnę, to casem i strapacyja mnie zacyna zbirać, bo juzby cłek i chciał ten panieński zywot skończyć i siedzieć se przy swoji rodzony dobry babie, zeby się tylko cłekowi późni nie sprzyjadła, bobym se nie chciał późni jechać do jaki Skawiny i tam z inksom babom siedzieć i nie chciałbym coby mnie późni ludziska zwali jakim wiaruśnikiem.

Gadał mi tez Furgas, cobym se dał pozor, jak będę se wybiroł kiedy babę, na wszyćko, bo jak się będzie rozchodzić o zeniackę, to kuzda będzie mi się składała jak kozicek, co się aligancko złozy i da się przezpiecznie do kieseni schować.

Ale po ozenku baby się składać nie chcą, ale chłopy się casem składają przed babami, jak to i mój gospodarz, dajmy na to, przed gospodynią.

Jak mi to ten Furgas zacął gadać, jak mam uważać przy tem sukaniu sobie baby, cobym ją przewąchał jak kiełbasę, tak mnie chętka do sukania odleciała i chociaz mi juz baby duskiem potrza, to se sukać nie będę, chyba, ze sama do mnie przyjdzie jaka i da się mi przewąchać i złozyć się jak kozicek. Ale cy to cłek spenetruje się na wszyćko i zdoli babę przewąchać?

Mnieby to najświarniej pasowało, coby cłek mógł się tak ozenić tylko na jeden rocek. A jakby tak baba nie dała się składać jak kozik i nie pachniała jak kiełbasa, to zeby se posła, kaj ją tylko ocy by poniesły, a jabym se posedł znów do drugiej baby, coby znów inksą zakostować, dokąd by się cłekowi i inksa nie przyjadła.

Miłość bliźniego.

Pewien bogaty człowiek, którego zawsze nędza bliźnich mocno obchodziła, szedł jednego razu późno w wieczór około kuźni i słyszał tam jeszcze pilnie pracujących. Wejrzał okienkiem otwartem i zawołał:

— Jeszcze to przy robocie, majsterku! Jeszcze to wam się nie przykrzy?

— Nie dla siebie ja robię, lecz dla mego sąsiada — odpowiedział kowal. — Jak pan wiesz, spotkało go nieszczęście, bo przez pożar wszystek majątek utracił. Kładę się trzy godziny później spać, a to dlatego, żebym człowiekowi temu codzień choć kilkadziesiąt groszy mógł udzielać ze zarobku mego; gdybym był bogatym, dawałbym mu więcej. Dzięki Bogu, że mi roboty nie braknie! Kto ma zdrowe ręce, powinien ich tak używać, żeby i bliźniemu swemu mógł co dobrego wyświadczyć.

— A to pięknie, chwalebnie — rzekł bogaty — bo, jak mi się zdaje, sąsiad wasz nigdy wam tego nie wróci.

— Niechby tak było — odezwał się kowal — nie troszczę się o to bynajmniej, przekonany jednak jestem, żeby i sąsiad na miejscu mojem nie inaczej sobie postąpił. Kto tak czyni, jak mówi, temu nigdy na błogosławieństwie Boskiem schodzić nie będzie. Ja tak zawsze myślę — dodał i bił silnie po kowadle; bogaty zaś poszedł do domu rozczulony i szacunkiem ku kowalowi przejęty.

Nazajutrz przyniósł kilka talarów, a to, jak mówił, w nagrodę za miłość sąsiadowi okazaną; ale ich ten nie przyjął, prosił tylko, by je sąsiadowi nieszczęśliwemu ofiarował, który ich bardziej potrzebował od niego.

Nie odmówił mu tego bogaty, dał pieniądze nieszczęśliwemu — a Bóg zsyłał na niego łaskę i błogosławieństwo.

Bo kto biednemu poda jałmużnę,
Temu i niebo zapłaty dłużne,
I Bóg go hojnie nagrodzi.
Cierpiącym boleść osłodzi.

Pijany.

Znałem we wsi gospodarza, ot sobie jednego,
Nazwiska nie podaję, bo i cóż wam z tego?
Cicho i zgodnie żył on na tym Bożym świecie,
Ze wszystkich sił pracował, więc miał grosz w kalecie.
Dość się trudnił furmanką, gdy nadeszło lato,
Lecz gdy wracał do domu, pił czasami za to.
Tak gdy razu pewnego z pieniądzmi w kieszeni
Powracał z miasteczka — przy Mośkowej sieni,
Szkapinom rzucił siana i do karczmy wstąpił,
A czy trzeźwy stąd wyjdzie — któżby o tem wątpił?
A jeżeliby wątpił, przekonał się wkrótce,
Że gospodarz niezgorzej zasmakował w wódce,
Gdyż za niedługą chwilę znać było po mowie,
Że niejeden kieliszek pomieścił w swej głowie.
Nareszcie w noc głęboką wybrał się do domu,
Budził spokojnie śpiących, dokuczył jednemu,
Który wpuścił pijusa — w północy to było:
Gościć takich przybyszów, wie każdy, jak miło!
Nagadał głupstw bez liku, a potem przez drogę
To się jeszcze odgrażał: „Ja cię zabić mogę!"
Winien to wszystko wódce, której wypił wiele.
Strzeżmy się tej psiej pary, drodzy przyjaciele!

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Afryka środkowa.

O Afryce środkowej już pisaliśmy w »Roli« jednak podaliśmy tylko zaledwie cząstkę, bowiem kraj to olbrzymi i zamieszkany przez mnóstwo plemion.



Naturalny deszczochron chroniący od ulewy.

Dziś znów podamy o jednem z najwięcej zajmujących plemion Afryki środkowej, o plemieniu Famfam. Najłatwiej dostać się do tego plemienia z wybrzeży Gabonu.

Pod względem charakteru i języka szczep Famfamów wyróżnia się wybitnie od innych okolicznych szczepów, z którymi Famfamowie nie łatwo zrozumieć się mogą. Mężczyźni wyglądają jako-tako, natomiast kobiety świecą niechlujstwem. Jak wszystkie niemal plemiona Afryki środkowej, do których jeszcze misjonarze katoliccy nie dotarli, murzyni Famfam nie wierzą w śmierć zwykłą, naturalną.

Pewien podróżnik, bawiąc u tego plemienia, tak opisuje swoje ciekawe spostrzeżenia: »Pewnego dnia uprzedzono mnie, że ma się odbyć sekcja na zwłokach pewnej murzynki, a to na górze, gdzie zwykle chowają zmarłych. Zaczekałem na powrót tych, którzy zajmowali się operacją. Powrócili wkrótce i przynieśli zawiniętą w liście jakąś masę gęstą, żółtawą, wydobytą z żołądka zmarłej, twierdząc, że ona to właśnie spowodowała śmierć, a więc było otrucie. Naturalnie, że było to zdanie znachorów, których nie brak w każdem plemieniu afrykańskiem. Oszuści ci, wpajają w ciemnych swych współbraci, że posiadają nadprzyrodzoną siłę w najrozmaitszych sprawach, a najwięcej w chorobach. Toteż jak u nas do chorego przywołujemy lekarza, tak tam przywołują czarodzieja-oszusta, który nietylko choremu nic nie pomoże, ale jeszcze przez swoje oszukańcze wymysły trapienia chorego jeszcze mu zaszkodzi. Naprzykład, jak opisuje ów popróżnik, u Famfamów zastał szerzącą się ospę. Nadaremnie zalecał, by chorych nie wynoszono skoro świt do zimnej kąpieli, gdyż to chorego tylko dobija. Słuchali i to wiernie czarodzieji-oszustów, którzy nieraz wręcz przeciwne wymyślali środki.

Innym razem — pisze podróżnik — doniesiono mi, że mają wrzucić do wody kobietę-niewolnicę, chorą na ospę i to jeszcze żywą. Wołam na pirogę, to jest łódź, w której ją wiozą; wioślarze śmieją się mi w oczy; chwytam więc za broń, co widząc wioślarze, zawrócili i przybili do brzegu. Zapytuję co zamierzają zrobić z kobietą. »Widzisz przecie — mówią mi — że ona umrze najdalej jutro lub pojutrze; cała, patrz oto, obsypana krostami i strupami i może łatwo drugich zarazić. Nie chcemy więc jej wypuścić i utopimy, ale nie wobec ciebie, ale tam za wyspą, żebyś nie widział.« Wskakuję do pirogi i rozkazuję natychmiast dobić do przeciwległego brzegu i tam wysadzić chorą, w istocie całkiem bezwładną.

Za powrotem do obozu wszyscy żartują ze mnie, a najwięcej niewolnicy. »Jakto — prawią mi — ty, wielki człowiek biały, zajmujesz się kobietą i to jeszcze niewolnicą? Tożto wcale nie na ciebie, a ktoby się o nią troszczył«.

Napróżno silę się na wytłumaczenie, że biali uważają wszystkich ludzi za swoich bliźnich i że zawsze litują się nad cierpiącymi i nieszczęśliwymi. Kończąc swe oświadczenie, zagroziłem strzelaniem, gdyby ową chorą chciano utopić.

☞ Na naszym pierwszym obrazku widzimy naturalny deszczochron; to olbrzymi liść, który rozłożony chroni, jak parasol, od ulewy. Na drugim obrazku widzimy znów niezwykłą operację piłowania zębów. Krajowcy twierdzą, że przez spiłowanie zębów, lepiej można mięso gryźć. Nielada to operacja. Kładą w usta okrą-



Piłowanie zębów celem ich wyostrzenia.

gły kawałek drewna, niby kowadło, ażeby uderzyć dość silnie a nie wybić zęba. Przykładają nóż do zęba i drugim kawałkiem drewna jak młotkiem piłują ząb na spiczasto. Bolesną tę operację znoszą krajowcy wytrwale, bowiem za każdem skrzywieniem się operowanego, otaczający wybuchają śmiechem i nie szczędzą żarcików.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Ręka św. Jana Chrzciciela.

Zwiedzający Stambuł czy Konstantynopol, doznają dziwnego uczucia. Wszystko tu jest czarem: barwy, ludzie, chaotyczny ruch i gwar ogłuszający. Barwność i malowniczość oraz egzotyzm tego miasta stanowią niemal nadmiar wrażeń dla turysty.

Jedynym ratunkiem od nieopisanej wrzawy miasta jest zwiedzenie Seraju, t. j. byłego pałacu sułtana. Z nazwą tą spotykał się każdy w opisach i literaturze i stąd każdemu wiadomo, że za murami Seraju kryją się sprawy przeszłości — rzeczy minone. Nic tutaj nie przypomina rzeczywistości. Wszystko wydaje się czarem i snem. — W Seraju nic niema z codzienności. Wszystko tchnie godnością królewską.

Samo położenie Seraju jest imponujące. Leży na wyżynie, z której otwiera się widok na Stambuł i Perę (dzielnicę europejską w Konstantynopolu), na Bosfor, Złoty Róg i morze Marmara. Wydaje się, że wszystkie pałace i meczety leżą u stóp Seraju. Jakkolwiek bezpowrotnie minęły czasy sułtanów i kalifów, a zarządem Seraju zajmuje się tylko kilku urzędników obecnego rządu, mahometanie tutejsi uwolnić się jeszcze nie mogą od uroku Seraju.

O pokorze i czci muzułmanów dla Seraju przekonać się może każdy cudzoziemiec, zwiedzający to miejsce. I mnie także uderzyła niezwykła cześć dla przeszłości, jaką ujawniał urzędnik, oprowadzający mnie po dawniejszych pałacach i ogrodach sułtana.

Nagromadzone w Seraju bogactwa, są poprostu fantastyczne. Ma się wrażenie, że zebrano tutaj skarby całego świata. Zbiór klejnotów nie ma sobie chyba równego na świecie. Blask ich olśniewa oczy. Przedewszystkiem zwraca uwagę szmaragd fenomenalnej wielkości, okaz istotnie niepospolity. Pomiędzy innemi skarbami znajduje się w skarbcu sztylet sułtana, wartości 150.000 funtów szterlingów. Również wspaniała jest kolekcja chińskiej porcelany, mieszcząca arcydzieła nieocenionej wartości.

Europejczycy, chętnie przypisujący Turkom napoły barbarzyńskie cechy, wobec tych wspaniałych zbiorów, zdradzających niezwykłą kulturę smaku i znajomości rzeczy, zmuszeni są do poddania swych poglądów rewizji.

Jedna jest jeszcze rzecz, która niemal wstrząsa chrześcijanami Zachodu przy zwiedzaniu Seraju.

Dzieje się to w momencie, gdy przewodnik, oprowadzający zwiedzających, zatrzymuje się przed witryną, wskazując na chudą rękę za szkłem:

— Jest to prawa ręka owego Jana, który chrzcił Chrystusa wodą z Jordanu! — oznajmia stary Turek z pewnym triumfem.

— Prawica Jana Chrzciciela? — mimowoli zawoła każdy chrześcijanin.

A stary muzułmanin raduje się z takiego wrażenia i raz jeszcze uśmiecha się i potwierdza ruchem głowy.

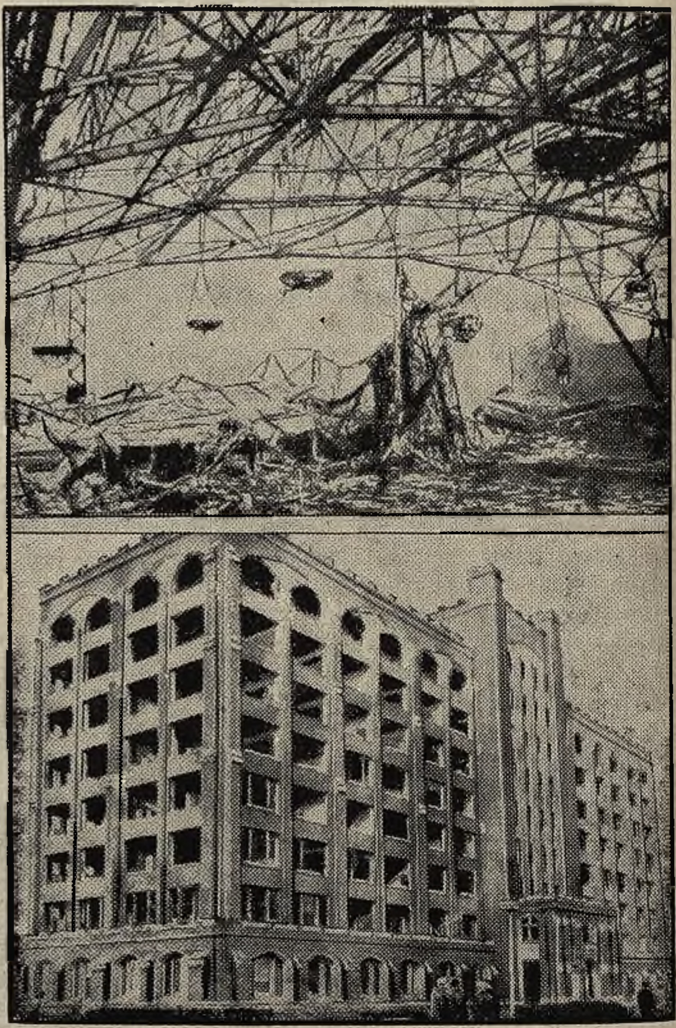
Wysuszona mumja ręki, w jednem miejscu ukazuje zmurszałe ciało. Sprawia wstrząsające wrażenie, że wśród zabytków muzułmańskich znajdować się może ręka świętego, który dokonał pierwszego chrztu, pamiętnego dla chrześcijaństwa, którego głowy zażądała Salome. Wbrew woli budzą się wspomnienia historji biblijnej, zapał wiary przenika duszę i otwiera się znienacka prastara przepaść pomiędzy wiarą Chrystusa a islamem. Pamięć wskrzesza wojny krzyżowe, a stary Turek, którego uśmiech trwa, nagle staje się wrogiem.

Ktoś nieznajomy w tłumie zwiedzających, stojący obok mnie, na widok ręki Jana Chrzciciela szepnął: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!", co Turek pokryć się postarał wzmianką o Allachu.

— Skąd prawica świętego wzięła się tutaj w Seraju? — zapytała z przejęciem jedna ze zwiedzających pań.

— Nie wiem! — rzekł Turek, wzruszając ramionami. — Ale jest, i to jest najważniejsze.

Po pożarze w Chicago.



Przed niedawnym czasem spłonęła w Chicago cała dzielnica miasta, gdzie mieściły się olbrzymie stajnie dla bydła i rzeźnie. Była to największa katastrofa ogniowa w Chicago od roku 1871. Szkody obecnie obliczają na 50 miljonów dolarów. Na fotografji wi-

dzimy u góryszczątki olbrzymiego pawilonu, w którym wystawiano doborowe bydło rzeźne, na dole całkowicie spalony gmach giełdy na zwierzęta rzeźne. Z pierwszego gmachu pozostała tylko zniszczona konstrukcja żelazna, z drugiego gołe mury.

Przekleństwo ojca.

Stary Grzęda był od młodu dobrym i majętnym gospodarzem, cieszył się więc ogólnem poważaniem na wsi, a szczególniej, gdy był wójtem. Teraz, gdy przypruszony włos stawał się całkiem siwy, poważanie to wzrosło jeszcze bardziej, co jest rzeczą naturalną, gdyż jak zwykle człeka starego a majętnego, wszędzie poważają i szanują.

Grzęda był wdowcem. Żona go dawno odumarła, zostawiając małego syna. Syna wychowywał sam, nie chcąc się żenić, gdyż jak twierdził, nie chce chłopakowi krzywdy czynić. Wiadomo przecież, że macocha, to nie matka. Wiedział o tem Grzęda, nie żenił się więc, ale jakoś trochę sam, trochę przynajmując, gospodarzył.

Ciężko mu ta gospodarka szła, ale pracował z nadzieją, że gdy syn mu podrośnie, to mu lżej się stanie i odpocznie sobie na starość.

Zdawaćby się mogło, że teraz, gdy syn miał lat dwadzieścia, to ojciec spocznie sobie za wszystkie czasy. Lecz na przekór Grzęda od pewnego czasu zaczął podupadać na zdrowiu. Stał się jakiś przygnębiony. Twarz osowiała i zmartwiona, coraz bardziej marszczyła się. Często w oczach można było zauważyć łzy. Snać nurtowała go troska jakaś. Powodem trosk owych był syn Jaśko. Od jakiegoś czasu zaprzyjaźnił się Jaśko z kilkoma włóczęgami z miasteczka i odwiedzał ich często. Rzeczą naturalną, że wracał spity, owalany w błocie lub gnoju. Zczasem te jego wizyty zwiększyły się tak, że jak poszedł w niedzielę do „kościoła“, to wracał aż w poniedziałek rano. Na tem nie koniec. Jasiek zaczął kraść. Bo skąd przecie weźmie na wódkę. Później Jasiek zaczynał się kłócić o co bądź, a na każdą naganę ze strony ojca zapierał się wszystkiego i jeszcze krzyczał jak na sługę. To wszystko więcej staremu dolegało, niż starość.

Ot i dziś. Wczoraj Jasiek jak poszedł do kościoła, to wrócił aż nad ranem. Grzęda, gdy wstał, zastał go nierozebranego w łóżku. Bił od niego odór wódki. Nie budził go, ale poszedł na podwórze, rzucił pług na furę, dał koniom jeść i wszystko sporządził, aż wtedy wszedł do chaty. Gdy zjadł kawał suchego chleba, zabrał się budzić Jaśka.

— Wstawaj Jasiu, pojedziemy orać.

Syn zamruczał i dalej spał.

Grzęda szarpnął go znowu. Jaśko się zniecierpliwił:

— Jaki djabeł was po nocach tłucze?

Stary Grzęda stanął jak wryty, krew napłynęła mu do głowy. Takiej obelgi cudzyby mi nie wyrządził, a to nie syn. Drżącemi rękoma wyciął policzek Jaśkowi. Synek porwał się jak oparzony i z całej siły grzmotnął ojca między oczy kułakiem. Grzędzie zaszumiało w głowie, pociemniało w oczach i runął na ławę. Jaśko klnąc, wyleciał na dwór. W ślad za nim pobiegły słowa ojca:

— Ha, bodaj ci te ręce odjęło, wyrodny synu!

Posiedziawszy trochę, wyszedł na podwórze, tu zaprzągł konie i pojechał sam w pole orać. Wieczorem, gdy wrócił, nie zastał Jasia w domu. Duże łzy spłynęły po twarzy ojca, a z ust wyrwały się słowa pełne goryczy:

— Niech idzie na złamanie karku.

Wypłakał się biedak i nie jedząc nic, ułożył się spać. Nie mógł zasnąć. Gdy o północy zasnął, obudziło go stukanie do drzwi. Nie otwierał, bo myślał, że Jaśko. Dobijający, zniecierpliwił się:

— Panie Grzęda otwórzcie no!

— Kto tam? — zapytał Grzęda otwierając.

Naraz straszny widok przedstawił się oczom Grzędy. Przed nim leżał Jaśko bez rąk, ze zmiażdżoną głową. Grzęda rzucił się na kolana z płaczem, zapominając o urazie. Gdy uciszył się, spytał stojącego policjanta i kilku ludzi:

— Co mu się stało?

— Syn pański wracając z miasteczka w stanie pijanym, wpadł pod pociąg, który mu odciął ręce i zmiażdżył głowę — przedstawił sprawę policjant.

Grzęda spojrzał łzawemi oczyma w niebo.

— Przekleństwo ojca spełniło się! — wyszeptał cicho. *M. Rawluk.*

J. MOKRZYCKI.

W puszczy amerykańskiej.

(Powieść).

Ciąg dalszy). (Przedruk wzbroniony).

XVIII.

Teraz życie w osadzie płynęło wesoło. Złotopolskiemu podobało się bardzo gospodarstwo, a także i okolica, chociaż bezludna, lecz piękna, wychodził z Wolskim i Jerzym na polowanie, a nawet ubił wspaniałego rogacza, czem się niezmiernie chwalił.

Zresztą wiosna rozpoczynała się śliczna, gdyż zima ubiegła wcale niespodziewanie wśród wyżej opisanych wypadków, a z wiosną rozpoczynał się ruch na farmie, jak to zwyczajnie. Stary nie zamierzał prędko wracać do Filadelfji, pragnął nieco wytchnąć po pracy całego niemal życia, wyłącznie w murach miasta, w zaduchu wyziewów zbiorowiska przemysłowego, wśród dymienia kominów fabrycznych.

Tu było mu dobrze — bardzo dobrze. Tu czuł prawdziwą swobodę, swobodę niczem nie krępowaną, nie związaną żadnemi względami etykietalnemi, które — chociaż w demokratycznej republice Stanów Zjednoczonych — były mniejsze, lecz zawsze krępowały.

Tu życie było inne, bardzo podobne do życia polskiej szlachty kresowej z czasów wolnej Rzeczypospolitej, które to życie znał stary przynajmniej z historji. Postanowił zamieszkać tu czas dłuższy, a nawet był skłonny do pozostania na zawsze, gdyby nie interesy które nie można było pozostawić samym sobie.

Trzeba też było pomyśleć o weselu, które powinno było odbyć się w Filadelfji, gdyż stary marzył stale, by to wesele było czemś — czego jeszcze Filadelfja nie widziała, chciał bowiem pokazać Anglikom i Francuzom, że polski szlachcic umie się tak samo wystawić, a może nawet lepiej. Zaczepił też kiedyś Wolskiego i rzekł:

— Jakże myślisz zrobić z weselem? — Myślę, że możeby już był czas pokazać się w Filadelfji.

— Nie mówiłem jeszcze o tem z Mirusią — odrzekł — lecz moglibyśmy się wybrać w drogę po ukończeniu zasiewów. Ja też pragnę już dopełnić mojego szczęścia przez upragniony związek, a tu niema ni kościoła ni księdza, choćby już polskiego, to katolickiego.

— Tak jest, tu nic nie ma... Musimy jechać do Filadelfji, to tam znajdziemy wszystko. Choć prawdę rzekłszy, wolałbym tu zostać. Podoba mi się tu, i nie radziłbym ci sprzedawać po ślubie tej kolonji. Teraz nie mógłbyś jej jeszcze dobrze spieniężyć, a za parę lat stanowić ona będzie znaczny majątek.

— O, bynajmniej, nie mam tego zamiaru — odrzekł Wolski — tu zostanę, bo po pierwsze jest mi tu dobrze — po drugie trzeba, by Polacy osiadali na ziemi, by utrzymano tu stan polskiego posiadania możliwie największy.

— Prawda, prawda — potwierdził stary — ja sam może zlikwiduję swoje sprawy w mieście i przeniosę się do was. Podoba mi się wasza gospodarka, zresztą trudno byłoby mi żyć samotnie — zdala od Mirusi.

— Czy naprawdę? — zawołał uradowany Wolski. Byłoby to dla nas wielkie szczęście!

— Nie mam własnych dzieci — odrzekł — to będę na starość wasze kołysał.

Wiosna już była w całej pełni, więc zabrano się z pośpiechem do prac koło zasiewów, a równocześnie przygotowywano się też do podróży, w którą zaraz po ukończeniu najpilniejszych spraw miano ruszyć. — Wolski posłał zaproszenie Roggersom wcześniej, by się do podróży mogli przygotować, nie zapomniał też o Taylorze, którego miał za przyjaciela pomimo odrębności rasy i braku cywilizacji.

Nadszedł wreszcie dzień wyjazdu. Taylor przyjął zaproszenie i przybył w towarzystwie dwu urodnych młodzieńców indyjskich, strojnych w sępie pióra i odpowiedni do tego strój wojowników. Załadowano wozy, stary Złotopolski wsiadł z kobietami do swej karety, Wolski zaś, Jerzy, James i Otwocki ruszyli konno i karawana pociągła drogą w stronę Brinkentonu, gdzie przystanęła dla odpoczynku w domu Roggersów.

Z Brinkentonu karawana powiększyła się o dwa wozy, z których jeden wiózł państwo Roggersów, — a drugi pakunki, orszak powiększył się zaś o czterech konnych, gdyż młodzi Roggersowie przyłączyli się również i tak bez żadnych przygód dojechano do Filadelfji.

W tydzień po przyjeździe do Filadelfji, w jedynym wówczas kościele katolickim rozbrzmiała potężnie pieśń „Veni Creator“ i na stopniach ołtarza stanęła młoda para, aby po tylu trudnościach i przeciwieństwach zaprzysiąc sobie dozgonną miłość. Olbrzymie tłumy zapełniły świątynię, a później zaległy ulice, któremi orszak ślubny powracał z kościoła, każdy bowiem chciał widzieć pannę młodą i tych bohaterów, którzy z tak niesłychanem męstwem i odwagą uratowali ją z toni, w jakiej się znajdowała.

Ogromną sensację budził też widok grupki Yandotów z Taylorem na czele, siedzących na dzielnych koniach, albowiem był to widok niepowszedni i poraz pierwszy może dopiero się zdarzył od odkrycia Ameryki, by Indjanie znaleźli się w środowisku białych, jako goście. Widywano ich w zachodnich osadach, ale nie inaczej jak z łukiem, toporkiem, dzidą i hubką w ręku, a wyrazem straszliwej zemsty w oku. Niejednemu Anglikowi zaciskały się mimowoli pięści na ich widok, lecz jednak nikt nie śmiał ich zaczepić.

Wesele trwało cały tydzień i było rzeczywiście tak wystawne, jakiego jeszcze Filadelfja nie widziała. — Stary Złotopolski pokazał, że umie żyć i bawić się lepiej nawet niż inni amerykańscy bogacze.

Wreszcie zabawy się skończyły i zaczęto myśleć o powrocie do puszczy. Złotopolski zaczął likwidować swoje interesa, a gotówkę deponował w banku, którego dyrektorem uczynił Jamesa. Otwocki zaś nie miał ochoty zostawać w mieście, okazywał raczej chęć do osadnictwa, być może, że najwięcej wpłynęła na to Jadzia, ku której czuł coraz większą sympatję, a nawet markował, że ta sympatja przerodzi się z czasem w miłość, która doprowadzi go do ołtarza, pomimo, że przyrzekał sobie niegdyś, że się już nigdy żenił nie będzie.

Stary Jerzy Tyłżycki też nie mógł usiedzieć w mieście, od którego odwykł, tęsknił na dobre już za swoją puszczą, z którą się zżył. Wprawdzie myślał obecnie o jakiejś pracy, by jeszcze coś dla odnalezionej córki przysporzyć, lecz był tego zdania, że prędzej dojdzie do czegoś na odludnej kolonji, aniżeli pomiędzy ludźmi, wprawdzie cywilizowanemi, którzy mu więcej krzywdy zrobili, aniżeli dzicy Indjanie.

Po ukończeniu likwidacji interesów Złotopolskiego, wybrano się w drogę, a do karawany przyłączyło się jeszcze kilka rodzin polskich, które zamierzały się osiedlić na zachodnich farmach, a także Wolscy zabrali ze sobą więcej służby i robotników, zamierzając rozszerzyć jeszcze swoją kolonję.

Przybyli na miejsce bez żadnych przeszkód i zastali swoją forteczkę w dobrym stanie, jako ją pozostawili, skutkiem, że już niebezpieczeństwo grożące od Indjan, przez sprzymierzenie się z Yandotami, — a z rozgromieniem Osagów — zupełnie przeminęło.

Teraz mogli rozpocząć życie spokojne — choć na jakiś czas, gdyż później zaszły znów pewne wypadki, które to spokojne życie zmąciły.

KONIEC.

Poradnik gospodarczy.

VII. Jak założyć pasiekę?

Uwagi dla początkujących pszczelarzy.

Prace w pasiece.

Jesień. — Z końcem lipca kończy się prawie że wszędzie główny pożytek dla pszczół, co jest w związku ze zżęciem oziminy. W tym czasie pszczoły same pozbawiają się trutni, które masowo giną od żądeł pszczelich, gdyż pożytek jest coraz mniejszy.

Jeżeli zaobserwujemy tę porę, należy zaraz po skończeniu miodobrania, zabrać wosk i miód, zrobić odpowiednie gniazda, a same ule zaopatrzyć na zimę odpowiednią ilością pokarmu w plastrach, jak również przygotować zimowlę na pnie.

Ale oprócz tego, zaobserwować możemy inne zjawiska w życiu pszczół, które świadczą o nienormalnym trybie ich życia. Jest to t. zw. »emigracja z głodu« która ma miejsce zwykle z końcem lata, a która objawia się podobnie jak rójka. Pszczoły opuszczają ul, i udają się gdzieś na szukanie innego miejsca, wprost uciekają pasiecznikowi, by szukać pożytku. Jest to bardzo zły i niepożądany objaw, który ma swój początek w braku pożywienia w ulu.

Zazwyczaj grzeszy tu sam bartnik, który dopuściwszy do rójki i to jeszcze niezbyt wczesnej, zabiera miód z ula i jakby na dobitek zła, ogładza pszczoły. Należy zatem pamiętać, że od młodego roju nie można wogóle spodziewać się jakiejkolwiek korzyści w pierwszym roku. Tylko zły gospodarz odważy się na coś podobnego, i nic też dziwnego, że u niego więcej takich objawów nienormalnych zauważyć można. Między innemi, pszczoły urządzają »wywiady rabunkowe«

na inne pasieki, celem zabrania z nich miodu a wszystko z niedostatku we własnym ulu.

Zatem o nowy rój należy lepiej dbać, niż o całą pasiekę, należy go troskliwie podkarmiać i pielęgnować, a napewno nie dopuścimy do tych rzeczy. Ul wzmocni się, pień się rozrośnie tak, że gdyby przyszły inne pszczoły w celu rabunkowym, obroni się i nie pozwoli sobie zrobić krzywdy, gdyż tylko słabe roje dadzą się obrabować. Należy zatem starać się, by roje nasze były zawsze silne i miały co jeść.

Wkońcu lipca, po miodobraniu, przystępuje się również do zmiany matek, jeżeli stara okaże się złą, trutówką. W tym celu na 8—10 dni przed końcem miodobrania (około 20 lipca), w ulach, gdzie chcemy mieć matki młode, należy założyć deszczułkę i przegrodzić szczelnie ul w miejscu blachy odgrodowej, z którą będzie tworzyć jedną całość. Powstaną zatem dwa małe uliki. Do przedniej części ula, osieroconej, wsłada się ramkę z trochą czerwia niekrytego, lub jajeczkami i wstawia między pierwszym a drugim plastrem; pszczoły zaczną budować matecznik i wychowywać matkę, która po zapłodnieniu, co można poznać po niesieniu jajeczek i wypędzaniu trutni, zostaje w ulu. Następnego rana usunąć starą matkę, wieczorem pszczoły dobrze skotłować dymem i wyjąwszy blachę odgrodową i deskę, roje połączyć.

Zima. — Do zimowli pszczół, konieczne są piwnice bądź stebniki, zwłaszcza, gdy są wielkie zmiany temperatury, które pszczołom szkodzą.

Najprymitywniejszy sposób zimowli, to dołowanie w głębokich dołach, które należy wietrzyć w dni pogodne. W piwnicy lepiej jednak zimować (rodzaj stebnika) bez wilgoci, gdyż inaczej psuje się miód a pszczoły nabawiają się chorób.

Stebnik buduje się w najwyższem miejscu gruntu, na przepuszczalnej ziemi, dając podwójne ścianki, gdyż są cieplejsze. Można je też wypełnić plewami. Podłogi zazwyczaj się nie wstawia, lecz dobrze jest dla uchronienia przed wilgocią, wstawić drewnianą podłogę. Budynek stawiamy tak szeroki (zwłaszcza dla większych pasiek), by dwa rzędy uli mogły stanąć i tak wysoki, by można ustawiać je piętrowo. W posrodku robi się przejście, w sąsiedztwie wejścia przedsionek, przezco uzyskujemy podwójne drzwi, które chronią przed bezpośredniem zimnem powietrzem. Stebnik budowany być musi w ziemi, tak, aby dach tylko był na powierzchni. Przy stawianiu stebnika nie należy zapominać o wietrznikach w dachu i przy podłodze. Wielkość stebnika, zależy od pasieki, lecz nie zaszkodzi pobudować odrazu większy, by mieć odpowiednie pomieszczenie dla powiększającego się z roku na rok pasiecznego gospodarstwa.

Początkujący bartnik, który zaczął od pnia lub od dwóch pni gospodarkę, nie musi odrazu stawiać stebnika, a pierwsze ule przechować w piwnicy, lub okryć na toczku, co łatwiej da się przeprowadzić, nie mając dużej ilości uli.

Okrycie jednak uli na toczku, musi być bardzo staranne.

J. Mirek.

Dobry sposób wyrabiania masła.

Masło ze słodkiej śmietanki.

Śmietankę ochłodza się możliwie nisko, stawia się na 5—6 godzin do lodowni, albo do zimnej wody, następnie podgrzewa się do właściwej temperatury (25 do 30 stopni Cel.). Obrót maślnicy powinien być silniejszy, a masła otrzymujemy trochę mniej, niż z kwaśnej śmietany. Do zbijania masła nie należy brać zbyt tłustej i gęstej śmietanki, gdyż daje masło łojowate.

Do niedawna wyrabiano masło deserowe ze słodkiej śmietanki, gdyż takie uważano za najsmaczniejsze. Obecnie smak się zmienił i w sprzedaży bardziej poszukiwane jest masło z kwaśnej śmietany, jako bardziej pikantne i wonne. Zwrot ten jest bardzo szczęśliwy, gdyż masło z kwaśnej śmietany jest trwalsze i otrzymuje się go więcej. Zmaślanie następuje dzięki wstrząśnieniom maślnicy; przy tem kuleczki tłuszczowe zawarte w śmietanie, wpadają jedna w drugą i zlepiają się w grudki.

Masło z kwaśnej śmietany.

Im tłustsza śmietana, tem łatwiej zbija się masło, jednakże nie powinna być zbyt tłustą (stopień tłuszczu nie powinien nigdy przekraczać 30 pro.), wówczas bowiem dużo tłuszczu pozostaje w maślance. Jeżeli śmietana jest zbyt kwaśna, masło zbija się gorzej.

Temperatura śmietany, którą bierzemy do zbijania, powinna być taką, żeby zmaślanie nie trwało zbyt długo, zwykle 25 do 35 stopni. Śmietanę można ogrzewać lub ochłodzić, wstawiając do niej puszki z ciepłą wodą lub lodem, nigdy zaś nie można do niej dolewać ciepłej wody lub wkładać lodu.

Pierwsze 8 do 15 obrotów trzeba wykonać powoli, następnie obracać nią prędko, a przy końcu znowu zwolnić i uważać, żeby nie zbić masła w wielkie grudy, bo wtenczas trudno usunąć maślankę dokładnie, a masło jest niesmaczne i nietrwałe.

Masło dobrze zbite, wypada w drobnych krupkach wielkości ziarna prosa; krupki te mają tłusty połysk i nie zlepiają się łatwo.

Mycie masła.

Jeżeli nie myjemy masła odrazu, trzeba je wyrzucić na włosiane sito, żeby maslanka odciekła. Myć masło można tylko w dobrej wodzie: źródlanej lub z wodociągu. Dobra woda podnosi trwałość i smak masła, zła może je zupełnie popsuć. Trzeba myć masło w zimnej wodzie; zmieniać wodę tak długo, aż nie znać będzie maślanki; wtenczas pozostawić masło na pół do półtorej godziny w wodzie, żeby stwardniało, wtenczas będziemy je wygniatać. W żadnym razie nie można myć masła na wygniatarce, bo wtenczas wgniatamy w masło maślankę, a potem wodę.

Masła ze słodkiej śmietany nie myje się wcale, bo traci przez to aromat. Masło na solenie, musi być koniecznie myte.

Wygniatanie masła.

Przed wygniataniem wynosimy masło na pół do półtorej godziny do lodowni. Normalnie przepuszczamy masło 8 do 15 razy pod wałkiem; żeby się przekonać czy jest dosyć wygniecione, zwijamy masło w bryłkę i po przekrajaniu przyciskamy je łopatką: — jeżeli z niego wyciska się delikatna rosa, a nie krople maślanki i wody, masło jest dostatecznie wygniecione. Jeżeli zaś masło jest matowe, bez połysku i nabrało wyglądu łoju, dowodzi to, że jest przegniecione.

KRONIKA.

Od Administracji. Do dzisiejszego numeru „Roli" dołączamy czeki dla wszystkich naszych Prenumeratorów kwartalnych i półrocznych.

Zakaz nocnego spławu drzewa. Celem uniknięcia nieszczęśliwych wypadków na rzekach, jak również celem ograniczenia pracy nocnej, wydało ministerstwo spraw wewnętrznych w porozumieniu z ministrem komunikacji zakaz nocnego spławu drzewa. Ruch tratew w porze nocnej będzie zabroniony. Z nastaniem mroku wszystkie tratwy będą zmuszone zatrzymać się.

Nowe banknoty 100-złotowe. W lecie br. Bank Polski wypuści w obieg nowe banknoty 100-złotowe z wizerunkiem ks. J. Poniatowskiego. Aby nie powstały nieporozumienia zadecydowano, iż do wyczerpania zapasu starych 100-złotówek będą kursować równolegle banknoty starego i nowego typu.

13 nowych okrętów wojennych. Polska marynarka wojenna powiększy się wkrótce o 13 nowych okrętów wojennych. Będzie to 6 łodzi podwodnych, poławiacze min, zakładacze min i dwa kontrtorpedowce. Okręty budowane są w kraju oprócz jednego, który jest budowany we Francji.

Zakonnicy w pogoni za włamywaczami. Do klasztoru OO. Kamedułów na Bielanach pod Krakowem usiłowali włamać się Jan Gajec z Borku Fałęckiego, znany włamywacz kasowy i Franciszek Nowak z Przegini Duchownej jednak spłoszeni przez zakonników, poczęli uciekać. Zakonnicy puścili się w pogoń za uciekającymi i zatrzymali Gajca, mimo, że ten odgrażał się rewolwerem. Drugiego sprawcę ujęła policja i obu odstawiła do sądu w Liszkach.

Strzelił do brata z karabinu. Jan Różak z Kościelisk usiłował pozbawić życia wystrzałem z karabinu brata swego Stanisława we wsi Witowie. Jan Różak w krytycznym dniu dokonał kradzieży pasa transmisyjnego na szkodę swego ojca, poczem ze zdobyczą zbiegł. Kradzież tę zauważył brat jego Stanisław, który udał się w pościg za nim, w chwili gdy zbliżał się do uciekającego ten odwrócił się i oddał w kierunku niego strzał z karabinu i zranił go, na szczęście lekko, w pierś i prawą rękę. Po postrzeleniu brata Jan Różak zbiegł. Organa policji prowadzą dochodzenia.

Tragiczny wypadek na moście. Przez most kolejowy na Dunajcu koło Tarnowa przechodził onegdaj niejaki Tomasz Kwoka, lat 24, z Witowic Dolnych pow. nowosądecki. W tej właśnie chwili wjechał na most pociąg, zdążający z Tarnowa do Krakowa i przygniótł Kwokę do żelaznej balustrady mostu, zabijając go na miejscu.

Samobójstwo trzech uczniów. W ubiegły piątek na Górze Piaskowej tuż pod Tarnowem popełniło samobójstwo trzech uczniów seminarjum nauczycielskiego męskiego w Tarnowie, a mianowicie Stanisław Koncewicz lat 20 z pod Mielca, Emil Wojturski lat 20 z Rzeszowa i Tadeusz Szczerczak z Tarnowa. Wszyscy trzej strzelali z jednego rewolweru. Dwaj pierwsi strzelali w serce, toteż ponieśli śmierć natychmiastową, Szczerczak natomiast strzelił sobie w usta, tak, że kula wyszła mu tyłem głowy. Denata, dającego słabe oznaki życia, przewieziono do szpitala, gdzie walczy ze śmiercią. Powodem samobójstwa były złe noty na świadectwach.

Wyrok na szajkę złodzieji. Przed sądem w Tarnowie toczyła się rozprawa przeciw Z. Baranównie, Wł. Wiśniewskiemu i St. Pękali o kradzież dokonaną w domu adwokata Dra Henryka Blumenfelda, u którego Baranówna służyła. Wszyscy troje uplanowali upozorować napad bandycki, na skutek czego Baranówna dała się Pękali i Wiśniewskiemu skrępować i pozotawić z rozbitym nosem. Drowi Blumenfeldowi skradziono 1.000 zł., 6 dolarów i srebro stołowe. Trybunał skazał Baranównę na 3 lata, a Wiśniewskiego i Pękalę na dwa lata więzienia.

Z kopaczką na zięcia. Józef Michalec, liczący 60 lat, ze Spytkowic wszczął kłótnię z zięciem Stanisławem Stańczykiem i uderzył go kopaczką w głowę, następnie omdlałego Stańczyka pobił kopaczką dotkliwie po plecach i rękach. Stańczyka w stanie beznadziejnym odwieziono do szpitala, zaś Michalca umieszczono w areszcie.

Aresztowanie znachora. W Gródku w powiecie gorlickim niejaki Wilhelm Sieroński trudnił się zawodowo leczeniem, nie mając do tego uprawnień, za co też skazany został na kilkumiesięczny areszt. Gdy w celu odprowadzenia go do aresztu zgłosił się do jego mieszkania funkcjonarjusz policji, Sieroński stawił czynny opór, usiłując rzucić się na posterunkowego. Ten dobył bagnetu i zraniwszy Sierońskiego w ramię, odstawił go do więzień sądowych w Gorlicach.

Po awanturze z żoną powiesił się. W lesie gwareckim na terenie gminy Ciężkowice znaleziono zwłoki wisielca będące w rozkładzie. W toku dochodzeń ustalono, że są to zwłoki 57 letniego Ant. Mirochy z Luszowic pow. Chrzanów, który w lutym b. r. wyszedł z domu, pokłóciwszy się z żoną i popełnił samobójstwo.

Zabicie studenta przez policjanta. Na stacji kolejowej w Nisku, na linji kolejowej Przeworsk-Rozwadów, posterunkowy zastrzelił w nocy studenta 4 roku prawa Józefa Warchułę z Kudnika. Zastrzelony student jechał pociągiem do domu w towarzystwie dwu kolegów, a gdy na wezwanie posterunkowego, który myślał, że to są złodzieje. nie zatrzymał się, został zabity.

Zabity od pioruna. W czasie burzy, jaka przed kilku dniami szalała w powiecie jasielskim, uderzył piorun w zabudowania gospodarskie Iwana Fesza w Kotani, zabijając na miejscu gospodarza i powodując pożar domu mieszkalnego, stajni i wozowni.

Pożar kopalni w Borysławiu. W nocy z dnia 13 na 14 bm. wybuch groźny pożar w kopalni „Leontyna" w Borysławiu. Pastwą pożaru padła wieża wiertnicza i budynek z maszynami. Szkoda wynosi 10 000 zł.

Bandyci w plebanji. Wieś Zarzecze koło Jarosławia zaalarmowana została w nocy groźnym napadem bandyckim, który wykonaniem wskazuje na rękę bandytów Byka i Maczugi. Koło godz. 12 w nocy dwóch osobników wybiwszy szyby na probostwie wdarło się przez parter do mieszkania, gdzie spały dwie służące w nieobecności ks. proboszcza Budnika, który przed kilkoma dniami wyjechał na kurację do Krynicy. Zagroziwszy rewolwerem dziewczętom, jeden z nich stanął na czatach, drugi zaczął przeszukiwać pokoje. Z jednej z szuflad zabrał 60 zł., poczem ograbił siostrzeńca księdza 14-letniego Domańskiego z 14 zł. Domownicy przerażeni, nie śmieli stawiać oporu ani wszcząć alarmu. Bandyci widząc, że niczego więcej nie znajdą, usiłowali zniewolić służące, które poczęły krzyczeć, stawiając im e-

nergiczny opór, tak, że rozwinęła się zacięta walka. Bandyci jednak spłoszeni jakimś szmerem, zbiegli. Za zbiegłymi bandytami zarządzono energiczny pościg, który dotychczas nie dał rezultatów.

Kobieta na rogach krowy. W Sokalu zmarła w tragiczny sposób niejaka Pelagja Tranasiuk. Oto przechodząc przez ulicę spotkała wieśniaka, prowadzącego krowę. W pewnym momencie krowa wyrwała się i w ręce konwojenta pozostał tylko sznur. Krowa rzuciła się następnie na Tranasiukową, którą nadziała na rogi i uniosła, jak piłkę, w powietrze. Dzięki pomocy przechodniów uwolniono nieszczęśliwą kobietę z opresji i przewieziono do szpitala, gdzie wskutek przebicia rogami jelit i żołądka wkrótce zmarła.

Zdradzona tajemnica parobka. Dnia 9 marca br. w Potoczyskach koło Horodenki dokonano morderstwa rabunkowego na rodzinie żydowskiej składającej się z 2-ch osób, 75 letniego N. Hersza i 70-letniej żony jego, Małki. Mordercy pastwili się nad ofiarami, gdyż zwłoki ich były zmasakrowane, a nadto Małka miała poderżnięte gardło nożem. Onegdaj na policji zjawił się parobek z Potoczysk, który zeznał, że krytycznej nocy wracając z amatorskiego przedstawienia, widział braci Marjańskich i Matejkę wchodzących do domu Feingoldów. Wszystkich trzech aresztowano. Staną oni przed sądem, gdyż nagromadzono już sporo dowodów ich winy.

Nowy dowód zabobonu. W gminie gwoździeckiej koło Kołomyji aresztowano na cmentarzu trzech osobników, którzy usiłowali wydobyć z grobu trumnę pewnej tam pochowanej samobójczyni. Aresztowani na policji zeznali, że według panującego na wsi zabobonu, susza trwać będzie tak długo, póki samobójczyni nie obróci się twarzą do dna grobu. Oni właśnie chcieli w ten sposób zaradzić posusze.

Huculi w szponach lichwiarzy-żydów. W ostatnich czasach szajka spekulantów żydowskich nabyła w sposób podstępny bardzo znaczny obszar połonin, należących do Huculów, którzy w ten sposób znaleźli się w krytycznem położeniu. Wobec tego, że we wszystkich niemal tych sprawach zostały naruszone przepisy ustawowe, władze zainteresowały się tą spekulacją, tak, że połoniny zostaną przywrócone prawowitym posiadaczom.

Bezprawne udzielanie rozwodów. Na terenie Zagłębia Dąbrowskiego wszczęte zostało śledztwo przeciwko „księdzu“ sekty starokatolików, Kostoszowi, o bezprawne udzielanie rozwodów i ślubów. Działalnością swą Kostosz objął Zagłębie Dąbrowskie, gdzie miał dość liczną klijentelę. Rozwiązywał śluby zawarte w kościele rzymsko katolickim, bez żadnych ograniczeń. Główną rolę odgrywała cena. Udzielanie rozwodu i zawarcie ślubu kosztowało w „kurji biskupiej“ kościoła starokatolików 338 zł., gdy jednak zainteresowany nie miał pełnej sumy wpłacał zaliczkę. Stwierdzono też, że również w powiecie będzińskim Kostosz rozwiązał około 25 ślubów, zawartych w kościele rzymsko katolickim.

Za spoliczkowanie sędziego 3 tygodnie aresztu. W Częstochowie sąd grodzki skazał piłkarza Janusiewicza na trzy tygodnie bezwzględnego aresztu za spoliczkowanie sędziego na boisku w czasie gry.

Katastrofa kolejowa. W ubiegły piątek pod Częstochową uległ wykolejeniu na ostrym zakręcie ostatni wagon pociągu osobowego, który wpadł do rzeki, pociągając za sobą drugi wagon. Z pasażerów nikt nie poniósł śmierci, natomiast 4 osoby zostały ciężko ranne.

Niezwykła tragedja w rodzinie przemytnika. W zagrodzie drobnego rolnika Ludwika Pydzika we wsi Zawisna, powiatu częstochowskiego wybuchł w nocy pożar, który strawił doszczętnie całe domostwo. Właściciela zagrody w domu nie było, gdyż udał się jako zawodowy przemytnik na tak zwaną zieloną granicę. W domu pozostała jedynie Pydzikowa z trojgiem nieletnich dzieci. W czasie pożaru sama wyratowała swe dzieci, wynosząc je na rękach z płomieni, wskutek czego doznała dotkliwych oparzeń. Nieszczęśliwą i dziećmi zaopiekowali się litościwi sąsiedzi. Nad ranem nadeszła do wsi wiadomość, że Ludwik Pyzik został w nocy zastrzelony przez straż graniczną, gdy nielegalnie przekraczał „zieloną granicę“ koło Tarnowskich Gór.

Zbrodnia szaleńca. W Pabjanicach rozegrała się w ubiegły poniedziałek straszna tragedja. Około godziny 1 do mieszkania właścicielki domu Cieplewskiej wpadł jej bratanek Roman Cieplewski z rewolwerem w ręku i zaczął strzelać do obecnych w pokoju. Od kul szaleńca zginęła na miejscu ciotka, znajdująca się zaś w pokoju kuzynka Marja Zawadzka i jej mąż odnieśli ciężkie rany postrzałowe. Kiedy nadbiegła policja, Cieplewski wyszedł na dach, skąd wygłosił przemówienie do tłumu, oświadczając, że znajdował się w skrajnej nędzy, a ciotka nic chciała mu pomóc. Następnie wrócił z powrotem do mieszkania i zabarykadowawszy się w niem, zaczął strzelać do oblęgającej go policji. Policja również odpowiedziała strzałami, których ogółem wymieniono 100. Wreszcie wrzucono do mieszkania bomby gazowe. Nie mogąc znieść gazu, Cieplewski stanął w oknie, a wtedy celnym strzałem policjanta został zastrzelony.

Szofer zabił dwoje dzieci. W Łodzi przy zbiegu ulic Zgierskiej i Wspólnej pod przejeżdżający samochód wpadła 5 letnia dziewczynka niejaka Henryka Roznerówna. Dziecko poniosło śmierć na miejscu. Szofer widząc co zrobił zwiększył szybkość samochodu i usiłował zbiec. Po drodze najechał na przechodzącego chłopczyka 11-letniego Stanisława Ciężkiego. Dziecko w stanie beznadziejnym z powodu wielu ran przewiezione zostało do szpitala. Tłum, który się zebrał na ulicy nie pozwolił po raz drugi szoferowi zbiec, którego też aresztowano.

Pies sprawcą katastrofy. Podczas wyścigów na rowerach w Łodzi wydarzył się nieszczęśliwy wypadek, którego sprawcą był pies. W chwili, gdy zawodnicy ruszyli z miejsca w szybkiem tempie, na szosę wpadł pies. Jadący na czele 17 letni Jan Ost chciał wyminąć psa, niestety runął na jezdnię. Pędzący za nim rowerzyści w liczbie pięciu wpadli jeden na drugiego. Z pod gruzów rozbitych rowerów wydobyto 5 ciężko rannych zawodników, których odwieziono do szpitala.

Zamordowanie ministra spraw wewnętrznych Pierackiego. W ubiegły piątek o godz. 3 popołudniu, gdy minister Pieracki wchodził do Klubu towarzyskiego przy ul. Faksal w Warszawie nieznany sprawca strzelił do niego czterokrotnie. Jedna z kul trafiła ministra w głowę. Przewieziono go do szpitala, gdzie dokonano operacji, jednak minister Pieracki zmarł. Sprawca zamachu zdołał jednak zbiec. W pościgu oddał jeszcze do policjanta jeden strzał, raniąc go lekko. W pewnej chwili do uciekającego sprawcy zamachu podbiegło dwu innych osobników, którzy pod pozorem zatrzymania uprowadzili go, uciekając przez ogród Ujazdowski w stronę Wisły.

Pogrzeb śp. ministra Pierackiego odbył się z honorami wojskowemi w ubiegły poniedziałek w Warszawie, bowiem ś. p. minister Pieracki ostatnio zamianowany został generałem. Zwłoki zostały przewiezione do Jego rodzinnego miasta Nowego Sącza, gdzie również odbyła się wielka manifestacja żałobna i oddanie hołdu z ręki skrytobójcy zamordowanemu ś. p. ministrowi. Ministerstwo Spraw wewnętrznych wyznaczyło i ogłosiło nagrodę w wysokości 100.000 złotych za wykrycie mordercy ś. p. ministra Pierackiego.

Wizyta niemieckiego ministra Rzeszy w Warszawie. W środę ubiegłego tygodnia przyleciał do Warszawy wielkim samolotem pasażerskim w towarzystwie kilkunastu wysokich dygnitarzy niemiecki minister Rzeszy Dr Goebbels. Chociaż podróż do Polski tego niemieckiego ministra miała charakter prywatny, jednak zainteresowała ona cały świat, który dopatruje się w tej wizycie dążność do nawiązania z Polską bardziej przyjaznych stosunków. Po odczycie, jaki minister Goebbels wygłosił w sali resursy obywatelskiej na temat Trzeciej Rzeszy to jest hitlerowskich Niemiec, minister Goebbels oświadczył: „Jesteśmy chwilowo w charakterze prywatnym, może niebawem przyjedziemy w charakterze oficjalnym". Niewiadomo, czy Niemcy w tej dążności większego zbliżenia się do Polski nie mają jakich ukrytych planów, mających na celu uśpienie Polski. — Po odczycie niemiecki minister składał wizyty, a między innemi złożył też wizytę Marszałkowi Piłsudskiemu. Na drugi dzień minister Dr Goebbels wraz ze świtą odleciał samolotem do Krakowa.

Podziękowanie więźnia za brak dozoru nad nim. Z pracy na roli należącej do zarządu więzienia przy ul. Dzielnej w Warszawie, a położonej na Prądze, zbiegł więzień Pałysko. Wieczorem po jego ucieczce do bramy więzienia na Pawiaka zastukał posłaniec i wręczył otwierającemu klucznikowi paczkę, zaadresowaną: „Do nieodżałowanego zarządu Pawiaka". Po otwarciu paczki okazało się, że zawiera ona ubranie więzienne, należące do zbiegłego Pałyski. Zbieg w załączonej kartce dziękował za przeznaczenie go do pracy na gruntach, należących do więzienia, gdzie mógł „własnonożnie" uwolnić się. W dalszym ciągu pisma więzień donosi, że zastanawiał się bardzo, czy nie użyć ubrania więziennego jako spodniej bielizny, lecz ponieważ jakość materjału nie nadaje się, odsyła je w całkowitym porządku. W rzeczywistości ubranie było złożone według wymagań sztuki krawieckiej: spodnie w kant, marynarka podszewką nazewnątrz, a wszystko było spięte szpileczkami. Za zbiegiem rozesłano listy gończe.

Odebranie emerytury polakożercy. W Grodnie pozbawiono emerytury niekiego Józefa Multana, który, jak się okazało, nabył prawa emerytalne na służbie żandarmskiej przy rządzie carskim i pobrał już ze skarbu państwa polskiego kilka tysięcy złotych. Na podstawie dokumentów i zeznań świadków stwierdzono, że Multan w czasie służby carskiej był polakożercą i zajmował się tępieniem potajemnego nauczania języka polskiego.

Skradli parkan za 6.500 zł. W Miedzeszynie w Wielkopolsce aresztowano sołtysa Pawłowskiego, znanego awanturnika St. Komorowskiego i jednego z miejscowych dozorców, J. Politera. Komorowski i Politer skradli w nocy parkan wartości 6.500 zł., który otaczał willę inż. Gołębikera. Parkan kupił sołtys Pawłowski za cztery korce ziemniaków i 15 złotych. Przed sądem stanie również dozorca inż. Gołębikera, Neuman, który wiedział o kradzieży.

Bestjalskie wymysły cyganów. W rumuńskiej gminie Radonesti pojawił się w tych dniach obóz cygański, w którym znajdowała się 10 letnia dziewczynka, posiadająca podobno zdolność pocenia się krwią. Wieść o cudownem dziecku obiegła szybko okoliczne wsie i chłopi rumuńscy wędrowali całemi masami do obozu cygańskiego, aby zobaczyć cudowne dziecko. Władze nie troszczyły się tą tajemniczą sprawą. Wkońcu lekarz obwodowy kazał zbadać chemicznie kilka kropel „krwawego potu". Badanie wykazało, że chodzi o truciznę nadmanganiam potasu. Wobec tego aresztowano przywódcę obozu cygańskiego, który robił doskonałe interesy na cudownem dziecku" i poddano go szczegółowemu przesłuchaniu. Cygański bandyta przyznał się wkrótce, że ukradł dziecko, gdy liczyło cztery lata, w Siedmiogrodzie. Potem przyszło mu na myśl, aby dla celów zarobkowych karmić dziecko najpierw słabemi, potem coraz silniejszemi dawkami roztworu nadmanganianu potasu. Trucizna ta zniszczyła siłę wzrokową oczu, dziecko żyło do pewnego rodzaju w stanie trwałego zatrucia, które powodowało często silne pocenia się a wskutek zatrucia ciała nadmanganianem potasu, pot zabarwiony był na czerwono. Nieszczęśliwe dziecko oddano do szpitala w Bukareszcie. W związku z tem aresztowano pięciu cyganów z ich żonami. Wypadek ten wywołał olbrzymie oburzenie w Rumunji i tłomaczy liczne samosądy ludności dokonywane na cyganach, jakie się obecnie bardzo często zdarzają.

Potępienie walki byków przez władzę kościelną. We francuskiem mieście Brest miały się odbyć walki byków z okazji dorocznego święta Bretanji. — W związku z tem biskup z Quimper zwrócił się do duchowieństwa odnośnej djecezji z wezwaniem, by pouczało wiernych, że katolicy nie powinni brać udziału w tego rodzaju igrzyskach.

W ciągu 68 dni zmarli wszyscy uczestnicy wesela. Tragiczny los spotkał w Lizbonie 6 osób, które 17 marca br. zasiadły wspólnie do uczty weselnej. W ścisłem kole dwu najbliższych przyjaciół i rodziców swojej żony obchodził wesele młody artysta lizboński, Tacreso. W dwa dni później zmarł pierwszy uczestnik uczty, przyjaciel artysty, na udar sercowy. W cztery dni później teść pana młodego upadł na schodach tak nieszczęśliwie, że tego samego dnia pożegnał się z życiem. 28 marca zachorował drugi przyjaciel artysty na zapalenie płuc. Umarł w szóstym dniu choroby. Kosa śmierci dosięgła teściową w dniu 24 kwietnia, a w 7 dni później przeniosła się do wieczności żona artysty, po operacji ślepej kiszki. — Wszystkie te nieszczęścia w tak krótkim przeciągu czasu spadły na artystę, że wywołały u niego zupełne wyczerpanie nerwowe. Tacreso zastrzelił się 24 maja, nie mając komu nawet zostawić listu pożegnalnego.

Ratunek dla rolników w Ameryce. Prezydent Roosevelt wystosował do kongresu orędzie, w którem domaga się uchwalenia kredytów w wysokości 525 miljonów dolarów na cele pomocy dla ofiar posuchy. W orędziu tem prezydent zaznacza, iż deszcze zdołają naprawić tylko drobną część wyrządzonych szkód. Chociaż ludności nie grozi głód, paszy dla bydła na ogromnej przestrzeni kraju zabraknie. Program prezydenta przewiduje zatrudnienie dotkniętych klęską posuchy i przyjście im z pomocą w postaci nabycia bydła, udzielenie pożyczek farmerom na zakup paszy, nabycie ferm na nowych terenach i zakup ziarna na zasiewy roku przyszłego.

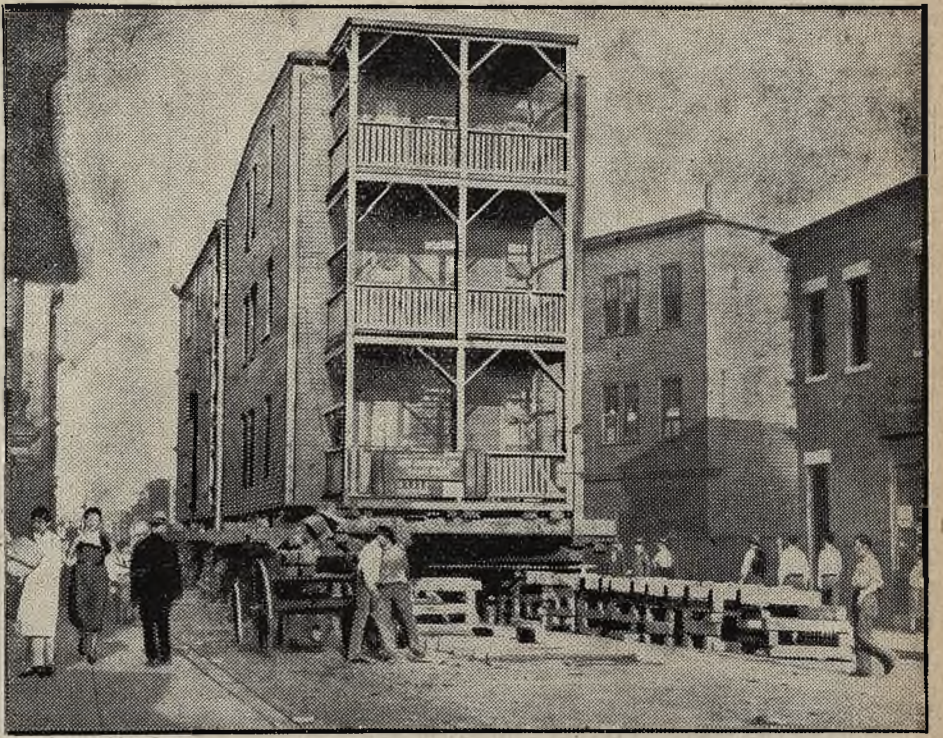
Tysiące ofiar powodzi i huraganu. Katastrofalny huragan oraz powódź, jakie nawiedziły miejscowość San Salwador w Ameryce, pochłonęły najmniej trzy tysiące ofiar w ludziach. Zginęło także bardzo dużo bydła i trzody. Na jeziorze Cojutepeque, którego poziom podniósł się o 10 metrów, pływa niezliczona ilość zwłok ludzkich i zwierzęcych.

Straszne skutki uderzenia pioruna. W jednej z ferm stanu Oaxaca w Meksyku od uderzenia pioruna zabitych zostało 7 mężczyzn i 4 kobiety oraz 30 sztuk bydła.

Zaległe numera „Roli" od Nowego Roku posiadamy w zapasie. Nowi Prenumeratorzy dla całości rocznika mogą je otrzymać.

Rzeczy ciekawe.

W Ameryce niema niemożliwości.



Pomimo panującego obecnie w Ameryce kryzysu i to kryzysu może większego jak w wielu innych krajach, rzutność Amerykanów do przedsięwzięć różnego rodzaju nie zmalala.

Oto jak widzimy na naszym, obok zamieszczonym obrazku, które jest fotograficznem zdjęciem, podjęto tam przeprowadzkę domu i to aż dwupiętrowego, zapomocą odpowiednio do tego celu skonstruowanej maszynerji. Budynek ten przestawiony na dość odległe miejsce i to w zupełnie dobrym stanie.

Każdy to przyznać musi, że przeprowadzenie domu i to dwupiętrowego jest przedsięwzięciem nader niebezpiecznem i ryzykownem.

Widać z tego, że inżynierja amerykańska dalej góruje nad światem.

Jakie drogie kamienie przynoszą szczęście?

Już w najgłębszej pomroce dziejów ludzkości zaznaczył się pociąg człowieka pierwotnego do blasku szlachetnych metali i drogich kamieni. Przypisywano poszczególnym klejnotom tajemnicze siły i własności, a wiara ta przechowała się jeszcze do dzisiaj wśród ludów Wschodu, a także i u nas.

Metale np. chronią przed czarami. Ołów broni od t. zw. uroku, złego oka; złoto i srebro uszlachetniają napoje, czyszczą krew; żelazo odgania nieszczęście i sprowadza fortunę, stąd prawdopodobnie zwyczaj przybijania podkowy na progu.

Perły oznaczają łzy, smutek; utrzymuje się nawet wiara, że kto chce mieć piękny głos, powinien zetrzeć perłę na proszek, wmieszać ją do mleka i wypić. Ametyst oznacza zaufanie i pobożność. Opal przynosi nieszczęście; mieniące się jego barwy zapowiadają ciągłe przemiany losu i fortuny. Topaz jest ulubionym klejnotem przez marynarzy, świeci łagodnym żółtawym blaskiem, nawet w nocy; kto go nosi, ten nie ulegnie nigdy napadom choroby św. Wita. Rubin jest tarczą ochronną przeciw podstępnym chorobom, przewlekłym, jaspis natomiast oznacza mądrość i przenikliwość. Agat ma według Greków i Arabów cudowne właściwości lecznicze; przyłożony do rany, zadanej przez ukąszenie jadowitej żmiji, leczy i wyciąga truciznę.

Koral sympatyzuje ze swym posiadaczem; traci barwę, matowieje, gdy posiadacz jego choruje, zaś staje się nanowo świeżym i połyskliwym, gdy ten odzyskuje zdrowie. Szafir oznacza skromność, stałość uczuć, wierność i cnotę. O szafirze mówi legenda, że zmienia on barwę gdy posiadaczowi grozi niebezpieczeństwo.

Kły mamuta w sieci rybackiej.

Do wielkich połowów rybacy używają specjalnych parowców, ciągnących za sobą olbrzymie sieci, po dnie morskiem. Stateczki te są nazywane „trawlerami" od angielskiego wyrazu „to trawl" — „ciągnąć za sobą". Pewien taki parowiec wyruszył na połów ryb, ze szkockiego portu Aberdeen, na morze Północne, w pobliżu wysp Szetlandzkich. Podczas wyprawy marynarze wyciągnęli siecią, oprócz ryb, dwa znacznej wielkości kły. Ponieważ ogrom ich zaciekawił rybaków i nie mogli poznać, do jakiego zwierzęcia mogłyby należeć — zabrali je ze sobą do Aberdeen i przedstawili do rozpoznania profesorowi nauk przyrodniczych na tamtejszym uniwersytecie. Jak się okazało, kły te należały do włochatego słonia lub do mamuta i liczyły sobie tylko 50... tysięcy lat. Według przypuszczeń profesora, kły odbyły na krach daleką wędrówkę z północnych wybrzeży Azji, a następnie, po stopieniu się lodów, osiadły na dnie morza.

Jak powstała loterja?

Loterja pojawiła się poraz pierwszy w Genui — gdzie nazwiska kandydatów na senatorów wyciągano z koła na los szczęścia. — Było to w XIII i XIV wieku. Potem zamieniono nazwiska na numery, a godności na pieniądze i, powstała loterja pieniężna. — W wiekach i XV i XVI istniały loterje dające wygrane w formie obrazów, rzeźb i towarów. Oficjalna loterja państwowa powstała po raz pierwszy w Rzymie w r. 1740.

Pożywność owoców suszonych.

Wartość pożywna artykułów żywnościowych zależna jest od zawartości tłuszczów, białka węglowodanów i soli, które wszakże winny być w stanie łatwostrawnym dla żołądka, inaczej bowiem wartość ich pożywna jest bardzo mała albo żadna. Tak np. niektóre gatunki grzybów są ciężkostrawne i posiadają tylko niewielką wartość pożywną.

Owoce pestkowe i jagodowe zawierają obok wody węglowodany, cukier i mączkę, lecz tylko bardzo mało białka. Ich wartość pożywna jest zatem niewielka, mają one przecież swoje znaczenie tylko jako środki orzeźwiające, a nawet lecznicze. Znane są powsze-

chnie dobroczynne skutki kuracji winogronowej i cytrynowej.

Owoce suszone posiadają daleko większą wartość pożywną, niż świeże, ponieważ pozbawione są zawartości wody, wynoszącej w świeżych owocach 80 proc. i więcej. Natomiast łatwiej strawne są owoce świeże.

Zawartość substancyj pożywnych w poszczególnych gatunkach owoców jest rozmaita. Niektóre z nich zawierają bardzo znaczne ilości tłuszczów. Orzechy laskowe wykazują 58 do 67 procent tłuszczu, orzechy włoskie 49 do 64 procent, migdały słodkie 51 do 54 procent. Stąd też wartość pożywna owoców jest bardzo poważna, tem więcej, że zawierają one także dużo białka. Jest rzeczą wiadomą, że człowiek przez długi czas potrafi żyć samemi orzechami.

Ptaszki mniejsze od owadów.

Dzisiaj wiemy, że kolibry są wprost twórcami barwności roślinności lasów podzwrotnikowych, bowiem delikatne te ptaszki żywią się nektarem kwiatów. Jak motyle zatrzymują się one w locie nad kwiatami i zapuszczają swoje długie, cienkie dzioby do kielichów, ssąc z nich miód, bez uszkodzenia kwiatu. Przy tej sposobności przenoszą pył kwietny z jednej rośliny na drugą i pośredniczą w ten sposób w zapładnianiu. W locie chwytają też liczne owady.

Około 600 odmian kolibrów żyje w Nowym Świecie między Kanadą i Ziemią Ognistą. Niektóre z nich docierają zatem także do szerokości o klimacie surowym, a nawet do najwyższych stref górskich, gdzie nierzadko zakładają gniazdka swe nad krawędzią kraterów, gdzie prawie nie ma żadnych innych zwierząt. Ptaszki te są wprost artystami w lataniu, fruwając z taką szybkością, że zauważa się je często dopiero wówczas, gdy zawieszą się nad kwiatem. Nawet przyrodnicy biorą ich nieraz za barwne motyle, które również odwiedzają kwiaty.

Niektóre odmiany kolibrów nie są dłuższe jak 5 do 7 cm., są zatem mniejsze, niż niektóre owady. Na ziemi nie potrafią się one wogóle poruszać. A nóg używają tylko do trzymania się na roślinach. Cała ich figura, a szczególnie kształt głowy i dziobu, odpowiada budowie niektórych kwiatów, które odwiedzają. Niektóre odmiany kolibrów posiadają przepyszne barwne upierzenie, utkane jakoby przez dziwaczny kaprys przyrody. Nieraz kolibry odbywają dalekie podróże, by zatrzymać się tam, gdzie stół dla nich jest szczególnie bogato nakryty.

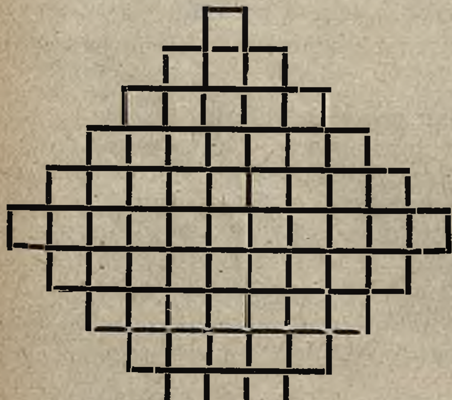
ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Władysław Płomiński** w N. B.: Otrzymaliśmy i w miarę miejca, zamieścimy. — **Jan Siemko vel Siemczuk** w K.: Niema się Pan czego dziwić i nie pierwszy to wypadek. Ktoś na poczcie czytał »Rolę« i »Gazetę handlową«, a po przeczytaniu jednej i drugiej poprzemieniał opaski. W opasce więc »Roli« otrzymał Pan gazetę, której na nic nie potrzebuje. Niedawno znów inny nasz prenumerator w opasce »Roli« otrzymał jakąś gazetę żydowską. Przepadły na poczcie numer »Roli« wysłaliśmy powtórnie. — **Helena Latawcówna** z K.: Obecnie nadesłane wiersze dla »Roli« niestosowne. — **Stach z Piątkowej** z P.: W miarę miejsca zamieścimy. — **Jan Wojtowicz** we Francji: Niech Pan prześle przekazem 7 franków do fabryki w Tarnowie, a wyślą Panu flaszeczkę balsamu. — **Basia N.** w Rajsku: List Maciusiowi prześlemy. a czy mu się oferta spodoba, to odpowie w »Roli«. Trzeba było też napisać ile Pani ma lat, bo on jest wybredny. Chciałby też fotografję. — **Jan Bogacz** w K. W.: Broszur takich niema. Są dzieła traktujące o pszczelnictwie szeroko, drobiazgowo, przez początkujących pszczelarzy niechętnie nabywane. W »Roli« właśnie ma Pan krótko i zrozumiale wyłuszczone. — **Wojciech Augustyn** w J.: W miarę miejsca skorzystamy z utworów.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Franciszek Bieniek z R.).



Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. 2. Pukiel włosów. 3. Gatunek drzewa. 4. Lubimy inaczej. 5. Pole zwycięstwa Kościuszki. 6. Pomysłowe inaczej. 7. Mieszkaniec ziemi. 8 Zawód. 9. Część ubioru. 10. Osoba nieznana. 11. Samogłoska.

Rząd środkowy czytany z góry na dół da nazwisko pisarza polskiego.

2. Szarady.

(Ułożył Kazimierz Mazurkiewicz z W.).

I.

Pierwsze litera, lecz bardzo zmiękczona,
Drugi klei kopertę, gdy niezaklejona,
Cały zwierzę czworonożne,
A czasami i dwunożne.

II.

Pierwszego trzeciego pewnie wszyscy znacie
Chociaż jego wszyscy, wiem, nie posiadacie,
Dawnemi to czasy na drugie wbijano
Schwytanych żołnierzy i tak ich męczono,
Tę szaradę prędko, wiem że rozwiążecie,
Chociaż też i wszyscy w niej iść nie możecie.

3. Łamigłówka.

(Ułożył Stefan Kuliś z D.).

..a.a z o..o.. ..ze.a... ..o.. w ..o.o

Do powyższej łamigłówki w miejsce kropek wstawić litery i odczytać przysłowie.

4. Zagadka.

(Ułożył Kazimierz Mazurkiewicz z W.).

Byłem raz na świecie,
Dobrze o tem wiecie,
Com zdziałał, zgadniecie,
Bom groźny przecie,
Moje nazwisko tak z przodu jak z tyłu,
Po mnie ni śladu, ni życia, ni pyłu.

5. Bilety wizytowe.

(Ułożył St. Pawłasek z F.).

I.

ANAT. SIRGO.

II.

A. RAS z M.

Z liter ułożyć zawód tych osób.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 29 b. m.

Znaczenie zagadek z Nr. 24 »Roli«: 1 Logogryf: Piłsudski. 2. Szarady: Chrzanów, Barcelona. 3. Przeplatanka: Kijem tego, co nie pilnuje swego. 4. Układanki: Artysta, radość, ulewa, gazeta, doktor, seraj. 5. Bilety wizytowe: Eugenjusz, Gerwazy.

Dobre rozwiązanie w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Franciszek Tarka z N. S., Jarosław Pociecha z O., Fr. Bieniek z R., Jan Fitrzyk z R., Henryk Stefek z Ch., Michał Więcław w N., Adam Bodzenta z Cz., Franciszek Mazelon z Ł., Józef Kłaput z B.

Nagrody otrzymali pp.: Adam Bodzenta z Cz. i Franciszek Tarka z N. S.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk.

Odbito w drukarni „Czasu" w Krakowie.

Współczucie.

Pani Helena waży sto dwadzieścia kilogramów. Kąpie się w morzu. Nagle wraca z pośpiechem na brzeg.

— Widziałam rekina — woła do męża.

Mąż westchnął i zapytał:

— Czy rekin bardzo się ciebie przestraszył?

Gość w dom...

— Panie Cynader, witam pana. Wie pan, ja wiedziałem, że pan dzisiaj przyjdzie.

— Doprawdy? A skąd, jeśli można wiedzieć?

— Bo śniło mi się, że kogoś wyrzucałem za drzwi.

Dobry uczynek.

Matka uczy Janka, iż powinien codzień spełniać dobry uczynek, który sprawi bliźniemu zadowolenie. Mimo to Janek dziś właśnie tęgo sprał Henryka, syna sąsiada.

Gdy matka karci go za to, Janek odpowiada:

— Ale gdyby mama wiedziała, jak jego młodszy braciszek się cieszył.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 19 czerwca b. r.

Pszenica	20·75—19·50	Słoma długa	3·20—3·50
Żyto	14·50—15·00	Ziemniaki stoł.	5·00—5·50
Owies	16·50—17·00	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień	14·50—15·00		
Fasola biała	28·00—30·00	Mąka żytnia	25·00—25·50
Groch zwyk.	29·00—30·00	Mąka pszen.	38·00—38·50
Siano słodk.	7·50—8·00	Otręby pszen.	10·25—10·50
Łubin żółty	9·50—10·00	Otręby żytnie	10·00—10·25
Konicz. pastew.	8·00—9·00	Mąka czerw.	13·00—13·50

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Jedyny najstarszy i najtańszy w Polsce



Ignacy Cypres

Kraków, ul. Szewska L. 13 Rol.

wysyła mandoliny włoskie po 19 do 30 zł, skrzypce szkolne ze smyczkiem 19 zł., Harmonje z wysówkami 25 zł., wiedeńskie 1-rzędowe 35 zł., dwurzędowe 50 zł., Klarnety 8 klap. 32 zł., 10 klap. 40 zł., 12 klap. 45 zł. Niklowy „Gre Roskop" patent z łańcuszkiem 9 zł., niklowy płaski zegarek słyn. marki Enigna 20 zł., brzytwy po 8 i 10 zł., maszynki do włosów 8 i 10 złotych. Wysyłka za pobraniem. Cennik ilustrowany zegarków i instrumentów muzycznych darmo i opłatnie.

Ważne dla Kół Młodzieży itp.

Zajmę się pracą społeczną: pogadanki, pokazy, referaty z dziedziny ogrodnictwa. — Adres: **Mirek Józef**, Zalesie 138, poczta Kobierzyn.

Rolnicza Ajencja Prasowa, pragnąc dać możność zapoznania się z nowemi zarządzeniami, obchodzącemi rolników, wydała książkę p. t.:

Informator Administracyjno-Podatkowy

która omawia szczegółowo następujące działy: Administrację, Sądy, Sprawy Podatkowe, Wojskowe, Ubezpieczeniowe i t. d. Opłaty stemplowe, sądowe u komorników, adwokatów i inne. Specjalną uwagę zwrócono na dział podatkowy i sprawy oddłużeniowe w rolnictwie. Pozatem książka zawiera 60 wzorów podań, skarg, próśb i dowołań do wszystkich urzędów mających związek z rolnictwem.

Informator Administracyjno-Podatkowy powinien się znaleźć w domu każdego światłego rolnika, a w szczególności interesującego się sprawami publicznemi.

Książkę wysyła Rolnicza Ajencja Prasowa po wpłaceniu zł. 1.40 na konto P. K. O. Nr. 13.674 lub po nadesłaniu tej sumy pocztą pod adresem: Rolnicza Ajencja Prasowa w Warszawie, ul. Marszałkowska 85.

Uwaga: Za cenę jednej porady prawnej ma się stałego doradcę w domu.

Prosimy nie zamawiać za zaliczeniem, gdyż to podnosi znacznie cenę książki.

Piosenkarz Polski

Zbiór najpiękniejszych piosenek: Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, żartobliwe Krakowiaki, Mazury, Oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży, piosenki narzeczonych, piosenki swatów, piosenki drużbów, piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy oczepinach, piosenki dożynkowe i wiele wiele innych. Stron 120. Do nabycia w Administracji »Roli«. Cena 1.30 zł.

Do nabycia w Administracji „Roli":

„FLIRT POLSKI"

nowe karty do gry towarzyskiej z numerami są najpiękniejszą i najwdzięczniejszą zabawą towarzyską, 40 kart z pouczeniem w futerale **Zł. 1.15.**

LISTOWNIK DLA ZAKOCHANYCH

czyli podręcznik do pisania **listów miłosnych**, oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki. **Zł. 1.25.**

ŚPIEWNIK MIŁOSNY

zawiera: Pieśni i Piosenki miłosne, Weselne, Krakowiaki, Arje oper, Śpiewy i śpiewki ludowe, o miłości i kochaniu itp. w objętości 128 str. **Zł. 1.25.**

ZBIÓR POWINSZOWAŃ

na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór **Poezyj do Pamiętnika,** zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych, w objętości 128 stron **Zł. 1.25.**

WIELKI ILUSTROWANY

Sennik egipski

zaczerpnięty ze starych egipsko-arabskich dokumentów.

Zawiera **2.500 wykładów snów** w alfabetycznym porządku, **80 rycin** ilustrujących sny, przewidzenia i zjawiska, **36 rycin kabały** słynnej wróżki Lenormand z Paryża. Objaśnienia o snach, przewidzeniach, wyrocznjach, znaczeniach i zjawiskach. **Artonancje, czyli sztuka wróżenia z kart,** z ręki, palca i czoła.

Powyższy sennik wraz z opłatą pocztową **1.65 Zł.**

CHOROBY PŁUCNE SĄ ULECZALNE

Gruźlica płuc, suchoty, kaszel suchy, plucie, poty nocne, kotar bronchityczny, zaflegmienie, krwotoki, plucie krwią, astma, rozedma płuc, kłucie w boku i t. p. cierpienia są uleczalne.

Przed użyciem



Po użyciu



TYSIĄCE WYLECZONYCH

Żądajcie natychmiast nowej broszurki o

„NOWEJ SZTUCE DOŻYWIANIA"

która już wielu uratowała

Zupełnie darmo

otrzymacie moją broszurkę, z której dowiecie się wiele rzeczy naukowych. Kto zatem chce się oswobodzić od cierpień, kto chce wyleczyć się gruntownie i zupełnie bezpłatnie, niech napisze jeszcze dziś!

Jeszcze raz zaznaczam, otrzymacie zupełnie **darmo i bez kosztów,** bez wszelkiego zobowiązania, moje rady, a lekarz wasza napewno przyzna rację tym uwagom o

UREGULOWANIU WASZEGO ODŻYWIANIA

ustanowionym przez pierwszorzędnych lekarzy i profesorów. Leży zatem w Waszym interesie, abyście natychmiast do mnie napisali, a potem moje tamtejsze zastępstwo będzie mogło obsłużyć Was na każde żądanie. — **Czerpcie naukę i wzmacniajcie Waszą chęć do wyleczenia z mojej książki, napisanej przez doświadczonego lekarza.** Daje ona podnietę i pociechę życiową i dotyczy wszystkich tych, którzy się interesują nauką o leczeniu chorób płucnych.

PANNONIA APOTHEKE, BUDAPEST 72. POSTFACH 83. ABT. 570.